Nr. 182. Lwów. — Czwartek dnia 11 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Dziś: Zuzanny P.
Jutro: Klary P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 55·0
Zachód „ 7 „ 11·0

Długość dnia g. 14 m. 16·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Czytelnicy pamiętają, że podczas ostatniej sesji sejmu czeskiego cały obóz niemiecki opuścił salę posiedzeń i złożył mandaty. W skutek tego stało się rzeczą konieczną rozpisanie uzupełniających wyborów, co się już stało. Ogółem trzeba wybrać 74 nowych posłów. Niemcy przygotowują odezwę zalecającą politykę abstynencyjną, to znaczy, że wybrani posłowie-Niemcy nie pojawią się w sejmie. Ale zastęp ich podobno się uszczupli, bo jest prawdopodobieństwo, że utracą cztery mandaty z izby handlowej praskiej i 2 — z chebskiej.

Porta zamierzyła znowu debiutować z okólnikiem do mocarstw, podpisanych na berlińskim traktacie, proponując im już nie wiemy po raz który załatwienie sprawy bułgarskiej; tym zrazem dyplomatom Porty idzie tylko o załatwienie tych w owej sprawie trudności, które wynikły z wyboru ks. Koburskiego. Rzecz jasna, że to nowe usiłowanie Porty będzie niebawem tak samo złożone do archiwum pobożnych życzeń, jak wszystkie jej poprzednie w tej sprawie zabiegi. Pod tym względem zapewne ona sama wcale się nie łudzi, jeżeli wszakże pomimo tego z okólnikiem występuje, to jeno dla tego, żeby maszyna dyplomatyczna nie stanęła i żeby niebezpiecznej przerwy nie było w wymianie zdań między gabinetami. Idzie więc tu po prostu o małą zwłokę, bo w tej sprawie bułgarskiej dyplomacja już się z dnia na dzień ratuje tak, jak zwykły bankrut: sztuczkami, byle dzień minął.

Jak wszystkie poprzednie akta Porty, tak i ten okólnik życzliwie przyjmą i na jego propozycje w zasadzie całkowicie się zgodzą wszystkie traktatowe mocarstwa z wyjątkiem Rosji—z tym jednym i jedynym wyjątkiem, o który cała rzecz się rozbije. Bo — daremna się łudzić — carat nie zmieni nader wygodnego stanowiska, w jakiem się znalazł dzięki samej naturze europejskich stosunków; nie zmieni teraz bardziej, niż kiedyindziej przedtem, bo się już chwilowo załatwił ze sprawami środkowo-azjatyckiemi i ma wolne ręce; nie zmieni wreszcie dla tego, że nietylko nie pozwalają mu na to jego interesa, ale nadto zabrania mu tego żywe uczucie nienawiści, które się w nim wyrobiło dla Bułgarji, rozsadowiło się szeroko i dosięgło wysokiego stopnia. „Bułgarja musi się udusić dymem swych anormalnych stosunków! musi się usmażyć we własnym sosie!“ — tak rozbrzmiewa po całej Rosji.

Jeśli wierzyć niektórym doniesieniom z caratu, a zwłaszcza informacjom londyńskiego *Timesa*, to w Petersburgu postanowiono ostro przykręcić śrubę owej podziemnej machiny intryg, którą Rosja zwykła wygrywać swe najlepsze karty. Być może, że zbadawszy stan rzeczy w Bułgarji, znalazła, iż czas już zadać cios ostatni i jakimś zamachem rewolucyjnym powalić do swych stóp oporne księztwo. Tak przynajmniej sądzić można z doniesienia *Timesa*, że niemal bankrutujący rząd rosyjski postanowił wydać miljon ośm kroć sto tysięcy rubli na zdobycie dla siebie i swych co do Bułgarji planów opinji europejskiej za pomocą prasy. W tym celu przekupiono mnóstwo dzienników — 16 we Francji, 28 w Niemczech 20 w Austrji, 4 w Anglji, 18 w innych państwach i państewkach, a także krajach, tak, że naprzykład między przekupionymi są także 3 polskie dzienniki. Rachunek ten wydaje się nam co najmniej niedokładnym. I tak, po co Rosja ma przekupować francuzkie dzienniki, kiedy te pod naciskiem russofilskiej opinji publicznej od kilku lat daremnie pracują *pour le tsar?* albo, po co przekupywać polskie dzienniki? jakie znaczenie może mieć dla Rosji opinja Wielkopolski albo Galicji w sprawie bułgarskiej?

Więc ten rachunek conajmniej jest niedokładnym. Nam się on wydaje po prostu sfingowanym, jak cała ta wiadomość *Timesa*. Rosja zdawna utrzymuje w Europie wiele dzienników i być może, że w ostatnich czasach powiększyła ich liczbę, ale to nie jest jeszcze przygotowaniem się do wielkiej akcji. Inne doniesienia więcej są warte; one zaznaczają wielki ruch w Odessie między bułgarskimi emigrantami, którzy cichaczem wracają do ojczyzny; one notują, że w Macedonji panuje zupełna anarchja, a panem kraju jest bandyta, naczelnik zbójeckiej bandy, Bułgar Balanca; tam ma wybuchnąć pierwszy pożar rozruchów; dalej donoszą z Serbji o silnym panslawistycznym ruchu i o tem, że *Odjek*, główny organ radykalistów, na których w pewnej mierze opiera się Ristic i dbać o ich opinje musi, wystąpił z artykułem, w którym woła z patosem, że Serbja jest związana z Rosją nierozerwalnemi więzami przyjaźni i miłości, splecionemi z krwi wspólnie przekazanej na polach bitew, i z wdzięczności za wiekową pomoc; stosunek zaś Serbji do Austrji *Odjek* nazywa „znienawidzoną przyjaźnią“, od której Serbowie ze wstrętem się odwracają i która utrzymuje się jeszcze dzięki jedynie „chwilowym anormalnym stosunkom na Wschodzie“. Jeśli do wszystkiego tego dodamy głos *Norda*, który rzekł, iż „z wyjazdem Koburga do Bułgarji wyczerpie się cierpliwość Rosji i ona rozpocznie akcję bez oglądania się na mocarstwa“ — to otrzymamy wiązankę drobnych wprawdzie, ale znamiennych faktów, wskazujących na to, że zbliża się chwila radykalnej zmiany akcesorjów otaczających sprawę bułgarską.

Według ogólnego mniemania wyjazd księcia Koburskiego będzie początkiem tych zmian. Jeśli tak, to jesteśmy w ich przededniu, bo właśnie według telegramów otrzymanych tej nocy, wyjazd księcia stał się już faktem. Jeden z tych telegramów jest urzędowy i brzmi: „*Minister Nacewicz, major Łauba, liczna świta ks. Koburskiego i wielu dziennikarskich sprawozdawców dziś* (t. j. we wtorek) *rano odjechał do Bułgarji*“. Drugi, telegram prywatny, opiewa: „*Tej nocy* (ze wtorku na środę) *ks. Koburski incognito wyjechał przez Peszt do Bułgarji*“ W tej chwili otrzymaliśmy telegram z Sofji, donoszący, iż tam oczekują księcia jutro, a na dzień 18 b. m. zwołano sobranje, przed którem Koburg zaprzysięże konstytucję.

W artykułach naszych i w korespondencjach z Wiednia stale wypowiadaliśmy przekonanie, że dla sprawy bułgarskiej, o ile ona jest europejską, wyjazd księcia Koburskiego do księztwa będzie epizodem pomyślnym, — epizodem tylko, bo nie sądzimy, żeby panowanie jego potrwało długo; wszakże właśnie dziś doniesiono już z Turn-Severynu o wykryciu dynamitowego spisku na życie księcia; emigranci bułgarscy mieli go powitać bombą w chwili, gdy ze statku wstąpi na bułgarską ziemię. A epizod ten będzie pomyślnym dla tego, że wzruszy zapleśniałą powierzchnię sprawy bułgarskiej, może cokolwiek zmienić jej zewnętrzną postać, a w każdym razie spowoduje zwłokę. To rzecz ważna.

Sam książę dał podobno do zrozumienia, że panować Bułgarom nie myśli. Jedzie tylko kraj uspokoić, a potem wróci do swego zamku. Jeśli on istotnie to powiedział, to postąpił bardzo niewłaściwie, znowu dał świadectwo swej chwiejności. Po cóż się tłómaczyć? Jakie on ma obowiązki kraj uspokajać? Albo więc niech jedzie z zamiarem stawienia czoła wszystkim przeszkodom i narażania się na wszystkie niebezpieczeństwa odważnie i hardo, albo niech nie jedzie. Ale jechać z zapowiedzią, że na krótko, tylko dla uspokojenia kraju, — to jest stawiać świeczkę i Bułgarom i Rosji.

Rosyjski ambasador w Konstantynopolu, p. Nielidów, w trakcie urlopu, na który wyjedzie, zamierza podobno odwiedzić ks. Bismarka w Kissingenie. Niektórzy mniemają, że stanie się to równocześnie z przyjazdem do Kissingenu hr. Kalnoky'ego, a w takim razie byłby to zjazd dyplomatycznych przedstawicieli trzech cesarstw.

— Do Berlina przybył adjutant sułtana Achmed-Afif bej z jakiemś podobno politycznem poleceniem.

Koniec zatargu o afgańską granicę.

Kilka dni temu angielski podsekretarz stanu w ministerjum spraw zagranicznych, p. Fergusson, oświadczył w Izbie gmin, że spór między Anglją a Rosją o afgańską granicę należy już do przeszłości. Zgoda stanęła na podstawie stanu rzeczy wytworzonego ostatnimi wypadkami, zarówno tymi, których wywołania Rosja się nie zapierała, jak i tymi, które przez usta p. Giersa nazwała „godnymi ubolewania.“ Otrzymała ona wszystko, czego na razie chciała, a p. Fergusson dla uspokojenia Anglików rzekł, iż Rosja wprawdzie posunęła się ku Heratowi o $11\frac{1}{2}$ mil geograficznych, ale to strategicznego znaczenia nie ma.

Być może, że go nie ma, chociaż o tem bardzo wątpić trzeba. Wszelako to posunięcie się Rosji ma inne znaczenie, któremu nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Dla przedmiotowego ocenienia, co warte teraźniejsze zakończenie sporu o afgańską granicę, przypomniemy w krótkości ważniejsze fakta, mocą których Rosja przedostała się w tak bliskie sąsiedztwo Indyj.

Pierwszym, którego oczy padły na Środkową Azję, był Piotr W., pierwsza zaś wyprawa eksploracyjna, zarządzona przez tego cara do Turkestanu, przypada na rok 1716. W latach od 1819 do 1839 poczyniono pierwsze kroki w celu nawiązania stosunków z Chiwą. W roku 1864 generałowie Czerniajew i Romanowski zdobywają Turkestan; w r. 1873 Chiwa dostaje się pod rosyjski protektorat. W ten sposób cała przestrzeń środkowej Azji, leżąca na wschód od morza Kaspijskiego a na południe Aralu, przestrzeń obejmująca 2 miljony kw. kilometrów i 5 miljonów ludności, dostaje się w posiadanie Rosji.

Wiadomo, że zachodnio-europejska dyplomacja zbyt biegłą w geografji nie jest, wymienione przecież przestrzenie tak są olbrzymie, że nabycie ich bez zwrócenia na się jej uwagi obyć się nie mogło. Ks. Gorczaków uznał za potrzebne wydać okólnik, w którym poczynione nabytki usprawiedliwia koniecznością własnej obrony przed napadami hord dzikich, zwłaszcza, że odparcie i najprzykładniejsze ukaranie onych nie starczy na długo, lecz zmusza w końcu do nowych wypraw i aneksyj. Ks. Gorczaków przytoczył i ten jeszcze fakt dziwny i wszystko tłómaczący, że skoro tylko Rosja zaanektuje parę koczowniczych plemion, potem je zaś ucywilizuje i do stałych mieszkań przywiąże, wnet sąsiednie plemiona dopuszczają się najazdów na więcej cywilizowanych braci, ci zaś proszą władzy o pomoc, i oto stawia się sama przez się potrzeba nowych wypraw i nowych aneksyj. W ten sposób idzie się z musu coraz dalej i dalej. „Jest to rzecz przykra, ale — konieczna“ — rzekł rosyjski kanclerz.

Wywody ks. Gorczakowa uspokoiły Europę tem łatwiej, że po zaanektowaniu całego Turkestanu, przez lat 9 nie powstała żadna konieczność nowych wypraw i zdobyczy.

Nagle Chiwa rozpoczęła się burzyć i dopuszczać granicznych łupieży, nadto zaś uprowadziła w jasyr 50 rodzin rosyjskich kupców. Powstała nowa potrzeba wyprawy w dwie kolumny wojska z 20 tysiącami wielbłądów. Chan chiwański został ukarany, państwo jego poszło pod rosyjski protektorat z obowiązkiem płacenia haraczu, nadto zaś dla czuwania nad spokojem, wybudowano w stolicy chiwińskiej górująca nad nią cytadelę Petro-Aleksandrowską, w której stoją zawsze trzy bataljony rosyjskiej piechoty i pułk kozaków z odpowiednią artylerją, na chiwańskich zaś granicach po Amu-Darji krążą rosyjskie kanonierki.

Po tym fakcie Anglja zaczęła się obawiać i występować z opozycją, lecz poseł rosyjski w Londynie, hr. Szuwałow, obawy te uspokoił oświadczeniem, że Chiwa przecież nie została zupełnie anektowaną. Po kilku konferencjach lordów Clarendona i Granvilla z hr. Szuwałowem, oraz po wymianie depesz z ks. Gorczakowem, okazało się, że Anglja spokojną być może, tem bardziej, iż otrzymała zapewnienie nienaruszenia granic północnego Afganistanu przez wojska rosyjskie. Anglji chodziło naówczas o to głównie, aby udzielne chanaty Badakszan i Wakan zostawały stale pod protektoratem emira Afganistanu, leżą one bowiem na północnych stokach Hindu-Kuszu i zapierają drogę do Indyj Ks. Gorczakow przyznał, że wymienione chanaty mogą sobie zostać pod protektoratem emira, „dopóki same zechcą“, i na tem sprawa ku zadowolnieniu stron obu utartą została.

Przypominamy tu mimochodem, o czem zresztą już dawniej pisaliśmy, że w ostatnich czasach wzmiankowane chanaty sprzykrzyły sobie afgańską opiekę, a oddanie się ich pod rosyjski protektorat, nieprzewidywane w 1882 r., jest tylko kwestją czasu i okoliczności.

Zaledwie sprawa chiwańska ułożyła się do spokoju w powyżej oznaczony sposób, aliści rozbójnicze najazdy Turkomanów Merwskich i Tekińskich zmusiły Rosję do wyprawy w ich stepy i do nowych aneksyj. Wyprawa ta skończyła się pomyślnie zdobyciem Geog-Tepe, przez jen. Skobelewa i poddaniem się Merwu w dwa lata później. Wyprawa ta nadto wprowadziła Rosję na starą drogę do Indyj, którą chadzał Aleksander W. z Macedończykami, którą Nadir-Szach w 1783 r. szedł na gnębienie wielkiego Mogoła, którą Napoleon I wskazywał Pawłowi I namawiając go do wspólnej wyprawy na Indje.

Zbiegiem szczęśliwych okoliczności, zaraz po poddaniu się Merwu, Persja zrzekła się na rzecz Rosji posiadania Saraksu, który, leżąc nad Herirudem, tak samo jak Herat, stanowi ważny punkt na drodze do „królowej świata“ — do Indji...

Teraz już obaw angielskich nic ukoić nie zdołało. Rosja wystąpiła z propozycją regulacji afgańskich granic, którą to propozycję Anglja pochwyciła s wapliwie, w nadziei, że dalszy pochód współzawodników choć na jakiś czas powstrzymany zostanie. Zanim jednak gabinety porozumiały się między sobą, komenderujący w Merwie generał Komarów zajął zbrojną ręką Ak Robat, Puli-Kiszti i Zulfikar, t. j. punkta, które Rosja pragnęła posiadać w obrębie swych granic, znajdujących się teraz o 110 kilometrów od Heratu. Gdy nieco później tenże generał, pobiwszy Afganów, zajął jeszcze oazę Pendżdeh, Murzab i Meruczak, powstało w Anglji straszne wrzenie, graniczne układy zerwano i gotowano się do wojny na indyjskich granicach. Kredyty wojenne uchwalono, a 60 tysięcy wojsk indyjskich stanęło w Quetcie, gotowych do ruszenia na Kandahar.

W tak ważnej i stanowczej chwili — a było to w roku przeszłym — upadł gabinet Gladstona. Następca jego Salisbury zwinął wojenne sztandary i przerwane rokowania na nowo rozpoczął...

Rozpoczął, rok ciągnął i wreszcie kilka dni temu zakończył, przyznawszy Rosji wszystko, co ona zabrała, i co w takie wrzenie wprawiło Anglików rok temu, a co po roku — teraz — okazało się drobnostką, „nie mającą strategicznego znaczenia.“

Tak zapaśnicy wyszli ze sporu o afgańską granicę.

Korespondencje.

Wiedeń 8 sierpnia.

(☐) Krótkie są w Berlinie i w Wiedniu dytyramby, spowodowane zjazdem w Gastein Bo też zjazd ten zwyczajowy nie przynosi nic nowego. Tak zw. przymierze między obu państwami, jakie ono jest, ale trwa i jest ono pewną gwarancją pokoju... tak długo, jak długo [illegible] wojny, gdyż wiadomo, że żadnej stronie tak nie wiąże. A jeżeli Austrja istotnie szczerze dla pokoju pracuje, wszystkiego unika, coby mogło stosunki zaostrzać, coby mogło drażnić trzeciego, byłego sprzymierzeńca, który już do potrójnego osobistego związku nie należy; to przeciwnie Niemcy. ks. Bismark wszystko zrobi, żeby drażnić, żeby prawa międzynarodowe deptać. Pycha niemiecka i zachłanność nie ma w tem granic. Trzeba sobie tylko przypomnieć następstwo wypadków: cesarz niemiecki zapowiada parlamentowi, że jeżeli septennatu nie dostanie, to wojna jest niechybną. Więc żeby zmusić do uległości w sprawie domowej, grozi Bismark zawikłaniem zewnętrznem i cała Europa zostaje wstrząśniętą. W parlamencie zapowiada on potem, że przyszła wojna będzie prowadzoną aż do ostateczności, *saigner à blanc* a wybuchnie ona za 10 lat czy za 10 dni. Więc niepokój całej Europy musiał stać się chronicznym, a już przedewszystkiem Francja musiała oddać się cała uzbrojeniom. Nie dosyć na tem; trybunał w Lipsku tajemnie skazuje *in contumatiam* podsądnego i urzędnika francuskiego (Schnaebele), zanimby go na niemieckiej ziemi na uczynku schwycono. Potem dopiero dano rozkaz, żeby go schwytać. Nie schwytanie, ale owo skazanie jest przerażającem. Więc gdyby Moltke pojechał do kąpieli francuskich, powinienby być aresztowanym, boć przecie nie mogłoby ulegać wątpliwości, że patrzy i słucha i niejedno mógł podpatrzeć. Nie dosyć na tem, wściekłość pruska zaczęła srożyć się w Alzacji i Lotaryngji, byle tylko Francuzów do jakiego szalonego kroku prowokować; systemem cel bezwzględnym wydał Bismark wojnę wszystkim państwom, a gwałt wydalania autochtonów Polaków z własnej ziemi wywołał oburzenie nawet w dzisiejszej „pozytywnej“ Europie. Lecz przecie znalazł się ktoś, co pokazał zęby.

Francja musi jeszcze cicho siedzieć. Polacy są bezsilni i po za prawem, a nikt się za nimi nie ujmie, ale nareszcie Rosja znalazła sposób, zgodny z duchem całego systemu ekskluzywnego, patronowanego przez szkołę Katkowa, żeby Niemcom dogryść. Nam się przytem srogo dostało— to już nasz los, ale Niemcy dostali więcej i duma ich jest srogo dotkniętą. Ukazy wypędzają Niemców; śmiał ktoś na Niemców podnieść rękę, nie boi się Bismarka; to przecież najboleśniej go dotknęło; n. b. nie los wygnanych, ale zuchwałość wyganiających. Więc odwet: wojna przeciw rosyjskiemu kredytowi, której się Rosja nie lęka. Jeżeli walory jej spadną w cenie, to rząd je wykupi i na Niemcach miljardy zarobi. Dlatego też mimo całej wojny, spadek ceny jest mały, bo niemieccy kapitaliści tracić nie chcą. Bismark chciał trzymać Rosję w ręku, przeto dla jej kredytu miał być Berlin głównem ogniskiem. Tymczasem stało się, że „Tatarzyn Niemca za łeb trzyma“. Tym sposobem, podczas gdy cesarze Niemiec i Austrji trwają przy przymierzu pokojowem, gdy Rosja odracza swoje zamiary na wschodzie, przecież Europa do wytchnienia przyjść nie może, gdyż ks. Bismark, ten genjusz wywrotu, pychy, samowoli i zaboru ani chwili nie spoczywa. Na takiem tle rysują się sylwetki dwóch cesarzów ściskających się w Gasteinie.

Rumunja

jej produkcja i handel.

(Dokończenie).

Zrazu była Rumunja prawie przeważnie krajem eksportującym i nieźle wiodło się jej na tej drodze, czego dowodzą następne cyfry wartości jej handlu wywozowego:

w r.	1871	177	w r.	1874	134
„	1872	166	„	1875	144
„	1873	157	„	1876	235

69)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Weszli do pustej, słabo oświetlonej izby gościnnej, skąd gospodarz zaprowadził ich do sąsiedniego małego pokoju, przeznaczonego widocznie dla lepszych gości. Przyniósł świecę, zapytał, czy panowie czego nie pragną i znikł. Pozostali sami.

Raul stał na środku pokoju; blady był, jak chusta, oczy jego płonęły jak w gorączce, a jakkolwiek wszelkiemi siłami starał się zapanować nad strasznem wzburzeniem, które miotało całą jego istotą, zdradzało się ono w każdym ruchu.

— Sądzę, że ani czas ani miejsce nie jest odpowiednie do wyjaśnień — rzekł. Ale mniejsza z tem! Mamy jeszcze ze sobą obrachunek co do oświadczeń, jakie pan dziadowi memu złożyłeś w imieniu hrabianki Herty. Byłbym od pana w każdym razie później zażądał z tego powodu wytłómaczenia.

— Nie o to teraz chodzi — przerwał Michał zimno. Mam panu zadać inne pytanie. Jesteś pan w drodze do Strasburga... po co pan tam jedziesz.

— Co znaczy ten ton? — zawołał Raul z oburzeniem. Zapominasz pan, że mówisz z hrabią Steinrück.

— Mówię w imieniu jenerała Steinrücka, wysłany przez niego dla zażądania zwrotu papierów, które masz pan przy sobie a których wartość znasz pan równie dobrze jak ja.

Młody hrabia drgnął jak pod bolesnym ciosem.

— Papiery? Mój dziadek sądzi...

— On i ja! I mniemam, że mamy do tego prawo. Proszę tylko bez żadnych korowodów! Nie mam wiele czasu do stracenia i jestem zdecydowany w razie potrzeby użyć przemocy. Czy chcesz pan do tego doprowadzić?

Raul patrzał ciągle jeszcze na niego, jak nieprzytomny, nagle ukrył twarz w dłonie i jęknął:

— Ach... to straszne!

— Oszczędź pan sobie tej komedji! — rzekł Rodenberg ostro. — Mnie pan nią nie oszukasz. — Biurko jenerała otwarte zostało przemocą, papiery wykradziono a służący, który niespodzianie wszedł do gabinetu, znalazł złodzieja...

Dziki okrzyk wydarł się z piersi Raula, który uczynił ruch, jak gdyby chciał się rzucić na mówiącego. Michał cofnął się i ujął dłonią rękojeść szpady.

— Miarkuj się, hrabio Steinrück. Straciłeś prawo do względniejszego obejścia.

— Ale to kłamstwo! — wybuchnął Raul z szaloną gwałtownością. — To nie ja... to Henryk Clermont!

— Nie wątpiłem nigdy, że Clermont był podżegaczem, wszak widziałem na własne oczy, jak się wówczas skradał do parku. Wykonawcą hańbiącego dzieła był kto inny; człowiek obcy, Francuz, nie miał przecież wstępu do pokojów jenerała.

— Ale do moich! Miał klucz od furtki ogrodowej i od mojej sypialni. Dziadek był zawsze do niego uprzedzony a w ostatnich czasach matka moja także. Chcieliśmy uniknąć wiecznej kontroli, wiecznych wyrzutów, jakie wywoływały odwiedziny Henryka. Nie domyślałem się przecież, w jakim celu żądał odemnie klucza!

Michał, skrzyżowawszy ręce, oparł się o stół i nie spuścił oka z mówiącego, ale widać było, że nie wierzył jego opowieści.

— A więc syn domu otworzył drzwi szpiegowi? A w jaki sposób dostał się on do tajemnej szuflady, nieznanej nikomu? W jaki sposób znalazł sprężynę, otwierającą szufladę ową?

— Znał moje biurko, zupełnie takie samo, darowane mi przez dziadka.

— Ach! tak... dalej!

Raul zacisnął kurczowo dłoń.

— Kapitanie Rodenberg, nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Masz przed sobą człowieka zrozpaczonego, zdecydowanego na wszystko. Musisz mi uwierzyć, musisz zabić w dziadku to okropne podejrzenie; inaczej nie tłómaczyłbym się, pytany tym tonem... Przyszedłem wczoraj późno do domu i zastałem zamknięte zazwyczaj a łączące moje pokoje z pokojami jenerała drzwi, od których tylko my dwaj mamy klucze, otwarte. Wzbudziło to we mnie podejrzenie; wszedłem do gabinetu i zastałem człowieka, którego dotychczas nazywałem przyjacielem...

— Przy jego zajęciu! — dokończył Michał. — Zdaje się jednak, iż mu pan w niem nie przeszkodziłeś, skoro mógł wykonać grabież.

— Już ją był wykonał! Gdy stałem jeszcze prawie nieprzytomny, zdruzgotany straszliwem odkryciem, usłyszeliśmy otwierające się drzwi przedpokoju i zbliżające się kroki. Henryk w śmiertelnej trwodze uchwycił mnie za ramię i zaklął, abym go ratował, w razie odkrycia był stracony. Wiedziałem o tem, rzuciłem się do drzwi i przeszkodziłem wejściu służącego, oświadczając, że to ja jestem w gabinecie. Gdy lokaj odszedł, odwróciłem się... Clermont'a już nie było... uciekł.

— I pan nie pospieszyłeś za nim, nie wydarłeś mu zdobyczy? Nie zawiadomiłeś jenerała o tem, co się stało?

Raul spuścił trwożliwy wzrok na ziemię i odparł zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Był to mój najbliższy, najlepszy przyjaciel, brat kobiety, którą kochałem do szaleństwa i którą wówczas jeszcze uważałem za niewinną. Następnego ranka pobiegłem do nich.. Wyjechali, a w godzinę później odkryto mi inne straszne rzeczy... wtedy porzuciłem wszelkie względy i pośpieszyłem za nimi.

Zamilkł i wyczerpany oparł się o krzesło. Michał słuchał na pozór spokojnie; ale w koło ust jego zarysował się wyraz pogardy.

— Skończyłeś pan? Moja cierpliwość skończyła się także; nie przyjechałem tutaj dla słuchania bajek. Oddaj pan papiery albo zmusisz mnie pan do użycia przemocy.

— Pan mi nie wierzysz? — wybuchnął Raul. Jeszcze i teraz?

— Nie, nie wierzę ani słowa z tej całej matni kłamstw! Po raz ostatni! wydaj mi pan papiery, albo przysięgam na Boga, że w czyn zamienię okrzyk, jakim mnie dziadek pożegnał: wydrzyj je żywemu... lub umarłemu!

Dreszcz przebiegł po ciele młodego hrabiego... Znał on dobrze te płonące oczy, ten głos o spiżowym dźwięku... szczególne podobieństwo wystąpiło wyraźniej niż kiedykolwiek. Raulowi zdawało się, że stoi przed nim dziad sam i wydaje wyrok śmierci.

— A więc wykonaj pan polecenie! — rzekł głucho. — A potem dowiesz się, że... umarły nie skłamał!

W ponurem tem poddaniu się było coś, co oddziaływało potężniej niż namiętne zaklęcia. I Michał nie mógł się oprzeć temu wrażeniu. Wiedział, że Raul posiadał dosyć odwagi osobistej, aby bronić na śmierć i życie czegoś, czegoby sobie nie chciał dać wydrzeć. Zbliżył się do niego i położył mu ciężko rękę na ramieniu.

— Hrabio Raulu Steinrück, w imieniu człowieka, od którego obaj pochodzimy, żądam prawdy. Pan *nie masz* papierów na których zależy bezpieczeństwo naszej armji?

— Nie! — odparł Raul bezdźwięcznie, ale stanowczo i po raz pierwszy nieśmiałe jego spojrzenie spotkało się znów z przenikliwym wzrokiem pytającego.

— A więc ma je Clermont?

— Niewątpliwie... muszą być w jego rękach.

— W takim razie niepotrzebnie tracę czas tutaj; trzeba popędzić za nimi i doścignąć go! Pociąg, który mnie przywiózł, odchodzi za pół godziny dalej.... muszę śpieszyć na dworzec.

Zwrócił się do odejścia, ale młody hrabia zatrzymał go.

— Weź mnie pan z sobą! Znajdź mi pan miejsce w pociągu wojskowym! Mamy jednaką drogę...

— O! nie, bynajmniej, panie hrabio! — przerwał Michał lodowatym tonem. — Pozostań tutaj! Będę prawdopodobnie zmuszony z bronią w ręku wydobyć od pana Clermont papiery a pan mógłbyś sobie znów w stanowczej chwili przypomnieć, że jest on pańskim „najbliższym, najlepszym przyjacielem“ i że pan jego siostrę „kochasz do szaleństwa“.

— Kapitanie Rodenberg, daję ci słowo honoru...

— Pan, *słowo honoru?*

W krótkiem tem zapytaniu dźwięczała taka bezmierna pogarda, że Raul zamilkł.

— Jeżeliś pan sam nie popełnił hańbiącego czynu — ciągnął dalej Michał tym samym tonem — to dopuściłeś pan do niego i zasłoniłeś go swoją osobą. Tak jedno jak i drugie jest zdradą kraju; ukrywacz nie jest lepszym od złodzieja... takie moje zd nie o tej sprawie — i wyszedł, nie spojrzawszy już na Raula.

W chwili gdy Michał przechodził przez dziedziniec, otworzyły się drzwi zajazdu, i ksiądz Walenty ukazał się na progu. Przez chwilę stał jak osłupiały ze zdumienia, poczem zawołał:

— Michale! To ty?

— Ksiądz proboszcz tutaj? — zabrzmiała niemniej zdziwiona odpowiedź.

— Mogę ci zadać to samo zapytanie. Obstalowałeś nas wszak dopiero na pojutrze i gdy Herta, jakby jakimś przeczuciem wiedziona nie była przyspieszyła wyjazdu....

(C. d. n.)

w r. 1877	141	w r. 1882	244
„ 1878	217	„ 1883	220
„ 1879	238	„ 1884	184
„ 1880	218	„ 1885	247
„ 1881	206		

zatem przeciętnie w latach piętnastu rocznie po 195.2 miljonów franków.

Były to rezultaty tak świetne, że mogła być z nich zadowolioną. Niestety przyznawała się ona jednak do tej szkoły naszych ekonomistów, która o tyle jeno ceni handel wywozowy, o ile on przewyższa handel dowozowy. Ten zaś w tym samym perjodzie nie trzymał kroku z wywozowym, lecz w krótkim czasie od r. 1871 do 1877 wzrósł do poczwórnej wysokości.

Wynosił on w latach:

1871	82	1879	254
1872	109	1880	255
1873	97	1881	274
1874	122	1882	268
1875	100	1883	359
1876	165	1884	294
1877	335	1885	268
1878	306		

więc przeciętnie na rok jeden 219.2 miljonów franków.

Nadwyżka importu w tym czasokresie wynosi — przeciętnie na rok 24 miljonów, a były lata, jak n. p. rok 1877, w którym cyfra dowozu przekraczała więcej jak w dwójnasób cyfrę wywozu.

Wyniki te musiały widocznie zastraszyć rumuńskich mężów stanu i wywołały ustawę z 16 marca 1876 z dotkliwszemi cłami na artykuły dowozowe.

Skutkiem tej świeżo wprowadzonej taryfy i ze zbiegu innych konjunktur politycznych, już w r. 1879 cyfra dowozu spadła w porównaniu z latami 1877 i 1878 o prawie 16%, lecz odtąd wznosząc się stopniowo dosięgła w roku 1883 maximum o 359 miljonach.

W roku tym powtórnie obróciła się opinja publiczna Rumunji przeciw cłowej polityce rządu, sprowadziła rozbrat z ideami szkoły manczesterskiej i popchnęła Rumunję w ramiona handlowego protekcjonalizmu.

Dotąd była Rumunja pilnym i pojętnym uczniem Europy, z którą łączyły ją liberalne traktaty handlowe. Ożywiony handel wywozowy w latach 1871 do 1876 wywołał silny obieg kruszców i stworzył znaczne zapasy złota w kraju. Nawet następne wzmaganie się dowozu i potrzeba opłacania go złotem, nie wywołała trudności i nie przeszkodziła w r. 1880 odnowieniu karteli handlowych z Anglją, Belgją i Holandją.

Lecz wnet później ujawniły się niedogodności, jakie sprowadza dowóz nie zrównoważony wywozem. Była to właśnie chwila, kiedy Europa zachodnia i środkowa, emancypowały się zwolna z wpływów polityki wolno handlowej i pełnemi żaglami podążały w przyszłość ceł ochronnych. W pierwszej linji ugodziły one w produkta rolnicze Rumunji, jej zboża, bydło i produkta kopalniane, trafiając na ową porę, kiedy ona wykończając z gorączkowym pospiechem koleje, liczyła na rozszerzenie handlu wywozowego, a tu naraz ujrzała zamkniętemi swoje szlaki wywozowe. Zwrot prasy w polityce handlowej rumuńskiego rządu ku cłom ochronnym nie był niczem więcej, jak odporem zewnętrznego nacisku, jak obroną własnego wegetowania bytu. — Zwrot ten dotknął w pierwszym rzędzie Francję i Austrję, — z któremi kończyły się właśnie traktaty handlowe.

A było to następstwem cofnięcia wszelakich ulg cłowych kartelami lub dobrowolnie przyznanych, i wprowadzenie ustawą z 18 marca 1886 nowej taryfy pierwotnej z roku 1876 w całej jej surowości.

Wywołała to nie — jak z razu sądzono — polityczna niechęć ku Francji i Austrji, lecz podrażnienie i oburzenie na postawę handlową Europy, która nie nasyconą zalewaniem rynków rumuńskich swojemi artykułami, zamykała swoje targi dla rumuńskiego zboża i bydła.

Wobec Rosji, Niemiec, Włoch, Anglji, itd. była jeszcze Rumunja związana traktatami handlowemi, niekończącemi się tak prędko, lecz miała wolne ręce przeciwko Austrji, Francji, Szwajcarji, więc do ich towarów zastosowała swoję taryfę cłową z r. 1876.

Zarazem rozwiązując swój traktat handlowy z Austrją pod koniec Czerwca 1886 r. zyskała Rumunja i to, że 70 rodzajów towarów, nie wymienionych imiennie w taryfach cłowych, przyłączonych do traktatów zawartych z innemi krajami, lecz powołanych na taryfę cłową traktatu handlowego z Austrją, podciągnął rząd rumuński pod ogólne postanowienia swojej własnej taryfy z r. 1876. Więc z wypowiedzeniem traktatu handlowego Austrji ostrze polityki cłowej Rumunji zwróciło się pośrednio przeciw krajom, z któremi dotąd traktami jest związaną.

Lecz nie dosyć było wstrzymać dowóz zagranicznych towarów, ale w miarę tego trzeba było wywołać krajową ich produkcję. Było to tem bardziej koniecznem, bo nową taryfą powstrzymany import dotykał głównie nie artykułów zbytkowych, lecz fabrykatów codziennego użytku, przeważnie sprowadzanych z Austrji tj. zwykłych skór wyprawnych, ordynarnych tkanin lnianych, wyrobów z pilśni, papieru, świec, mydła itd... w ogóle fabrykatów na które w Rumunji znajdował się surowy materjał, lecz brakowało fabryk. Na nieszczęście stworzyć takowe nie było zbyt łatwo. Konieczność opłacania złotem procentów od publicznego długu państwa, i kuponowania za złoto towarów z zagranicy importowanych, sprowadziła brak zupełny tego kruszcu i utrudniała wypłaty. Aby zapobiedz temu chociażby w części, założono na wzór belgijski, państwowy bank z prawem emisji banknotów. Niebawem puszczono je w kurs do wysokości stu miljonów franków, opierając na depozycie 30—35 miljonów srebra. Przyjęto więc monometalizm w srebrze właśnie w czasie, kiedy ten kruszec podległ obniżce 15—20%, i słusznie obawiając się o równoległą obniżkę biletów bankowych zamyślano zaprowadzić opłaty cła w złocie. Wszystko to nie mogło ułatwiać wymarzonego i upragnionego rozwoju rumuńskiego rolnictwa i przemysłu. — Celem przysporzenia im kapitałów obrotowych polecono Bankowi dawać pożyczki na 4 lat najwyżej 5%. Pomimo tego zwykła stopa procentowa pozostała 7 do 9%, a częstokroć dochodzi do 12%. W rzeczywistości Bank pożyczał tylko pośrednikom, a ci wypożyczali od siebie rolnikom i przemysłowcom, ale na daleko wyższe procenta. Wreszcie aby ułatwić ruch pieniężny i ściągnąć kapitały, założono giełdy, wzbroniono jednak przystępu do nich obcokrajowcom nie mającym swego krajowca pośrednikiem, a sposobów prowadzenia tych interesów, tak że wszelkie kołowania effektów, nie znajdując ani sprzedających ani kupujących, były jeno pozornemi. Warunki te ekonomiczne nie przyciągały naturalnie do kraju kapitałów obcych, a wobec ich braku zanikała w zarodku niejedna nawet korzystna entrepryza.

Zdaje się więc, że to świeżo zainaugurowana polityka ekonomiczna Rumunji niebyła w rezultatach szczęśliwa, co jednak nie dowodzi wcale, aby wnet miała być zaniechaną. — Wszak uczy nas historja, że nader często upór i zaślepienie prawodawców nie ustępowały nawet na widok najzgubniejszych rezultatów ich zasad ekonomicznych, a niepowodzeń przyczyny zwalono na okoliczności uboczne, przypadkowe, z ekonomiją jeno w luźnym związku stojące.

A przecież nie sama taryfa cłowa Rumunji spowodowała umniejszenie do niej dowozu z Austrji, Anglji i Francji. Tuż obok, której traktat handlowy z Rumunją kończył się dopiero w połowie roku 1887, doczekała się, że jej handel dowozowy wzrastał w roku 1883 poważną cyfrę 158, zmniejszył się w roku 1884 do 129, a w roku 1885 do 120 miljonów. Tego samego ujemnego wpływu doznała Anglja, związana z Rumunją traktatem handlowym, kończącym się dopiero 12 lipca 1890, bo i jej dowóz towarów do Rumunji z 78 miljonów w roku 1883 spadł w r. 1884 na 58, a w roku 1885 na 51 miljonów. — Z wielkich mocarstw utrzymały się w nim jeno Niemcy. Innych miejsca zajęły drobne kraje: Grecja, Belgja, Szwajcarja, Holandja.

Niemcom sprzyjały: przyjazne związki polityczne obu rządów, liczne kolonje niemieckie w Rumunji, a wreszcie obok lichej jakości importowanego towaru, niesłychanie niskie jego ceny. Inne protegowano z przekonania, aby ich kosztem upokorzyć wielkomocarstwowych sąsiadów, którzy obecnie traktują ją równą miarą. Niemniej Rumunja niedaleka okaże, kto wyjdzie zwycięzcą z tej walki.

T. Ż.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Blizinska, w powiecie rzeszowskim, na restaurację cerkwi i budynków plebańskich, zapomogi w kwocie 50 zł.

Potwierdzenie wyboru. Najj. Pan potwierdził wybór profesora Uniwersytetu krakowskiego, dr. Wróblewskiego, na korespondującego członka Akademji umiejętności w Wiedniu.

Mianowania i przeniesienia. P. minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądowych obwodowych: Józefa Lacka, z Tarnopola do Lwowa; dr. Zygmunta Nawratila, z Przemyśla do Sanoka i Ambrożego Janowskiego, z Przemyśla do Sanoka.

Dalej przeniósł p. minister zastępców prokuratorów: Józefa Heldenburga z Brzeżan i Franciszka Ksawerego hr. Dzieduszyckiego z Przemyśla, obudwu do Lwowa.

Wreszcie mianował p. minister radzcami sądu krajowego: sędziego powiatowego z tytułem i charakterem radzcy sądu krajowego w Sanoku, Jana Towarnickiego, dla Sanoka; sędziego powiatowego w Zaleszczykach, Michała Klusika, dla Kołomyi; sędziego powiatowego w Dukli, Jana Staruszkiewicza, dla Sanoka; sędziego powiatowego w Kałuszu, Grzegorza Kuźmę dla Tarnopola; sędziego powiatowego w Stryju, Marcina Chorzemskiego, dla Sanoka; sędziego powiatowego w Janowie, Włodzimierza Łuckiego, dla Stanisławowa.

P. minister mianował dalej zastępcę prokuratora we Lwowie, Franciszka Ksawerego Spławskiego, prokuratorem w Sanoku; zastępcę prokuratora w Samborze, dr. Józefa Kaisera, sędzią powiatowym w Dynowie.

Sekretarzami rady zostali mianowani: sędzia powiatowy w Mikołajowie, Józef Schabenbeck, dla Przemyśla; sędzia powiatowy w Potoku złotym, Kornel Antoni Wieniawa Zubrzycki, dla Sanoka; a sędzia powiatowy w Olesku, Leon Szechowicz dla Przemyśla.

Zastępcami prokuratorów zostali mianowani: adjunkt sądu powiatowego w Żółkwi, Alfred Hinze, dla Sambora; adjunkt sądu obwodowego w Przemyślu, Włodzimierz Wilke, dla Sanoka, i adjunkt sądu krajowego w Czerniowcach, Juljan Giżowski dla Brzeżan.

Adjunktami sądu krajowego zostali mianowani: przydzielony do przemyskiego sądu obwodowego adjunkt sądu powiatowego w Dubiecku, Leonidas Czyrowski, i adjunkci sądów powiatowych: Ludwik Riss w Sanoku; Jakób Cetnarski w Sanoku, Bazyli Kilanowski w Sanoku i Teofil Niedźwiedź w Kosowie — wszyscy pięciu dla sądu obwodowego w Sanoku.

Adjunktami sądów powiatowych zostali mianowani auskultanci: Jerzy Ostermann z Żółkwi; Izydor Mydłowski dla Dynowa; Stanisław Hayder dla Kossowa, Włodzimierz Michalski adjunktem w Radowiec.

Prowadzący księgi gruntowe w Przemyślu, Karol Duchiewicz, został mianowany naczelnikiem urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Sanoku.

P. minister oświaty mianował suplenta przy gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, Hipolita Parasiewicza, prowizorycznym nauczycielem starszym przy seminarjum nauczycielskiem w Krakowie.

Arcyksiężna Stefanja dostojna małżonka następcy tronu uda się wkrótce na wyspę Jersey na dłuższy pobyt. Wiadomość tę czerpiemy z francuskiego *Le Temps.*

Ks. Wirtemberski, główno-komenderujący powrócił dziś rano do Lwowa.

JEksc. p. Kazimierz Grocholski z Żegiestowa wrócił już do Rożysk. — Zdrowie czcigodnego prezesa cokolwiek się polepszyło. Oby trwale na długie lata!

Ks. August Czartoryski, syn ks. Władysława, a wnuk ks. Adama, prezydenta Rządu Narodowego z r. 1830 i 31, wstąpił d. 14 lipca b. r. do zakonu Salezjanów, a mianowicie do konwentu S. Benigno Canavese pod Turynem. Zakon ten nie należy do kontemplacyjnych, przeciwnie czynny jest na polu przemysłowem, utrzymuje warsztaty i przemysłowe zakłady. Należy już do niego kilku Polaków między nimi ks. Markiewicz, były proboszcz w Błażowy, wielce zasłużony około przemysłu tkackiego w Galicji, on bowiem był założycielem pierwszej w kraju spółki tkackiej.

Przez wstąpienie ks. Augusta do zakonu, ordynacja Sieniawska, do której miało być wcielone także i muzeum krakowskie, przejdzie prawdopodobnie na jego młodszego brata, ks. Adama. Ks. August jest synem pierwszej żony ks. Władysława, Marji ks. Amparo, córki królowej Krystyny i ks. Rianzares — zaś ks. Adam jest synem z drugiego małżeństwa, zrodzony z ks. Małgorzaty Orléans, córki Ludwika orleańskiego, księcia Nemours.

Ks. Jan Kolbuszewski, proboszcz w Jodłowy koło Pilzna obchodził d. 7 b. m. 50 letni jubileusz swego kapłaństwa. Parafjanie urządzili swemu pasterzowi serdeczną owację.

Dyrektor konserwatorjum warszawskiego p. Zarzycki bawi we Lwowie i dziś o godzinie w pół do 8mej przyjmowany będzie przez „Lutnię.“

Wybór posła do Rady państwa z Izby handlowej lwowskiej rozpisano na dzień 22-go września b. r.

Nekrologja. Malwina z Humbergów Klucka, żona posła do Rady państwa i na sejm krajowy zmarła w Krzach w 53 roku życia.

W Rosnau zmarł dnia 5 b. m. dr. Franciszek Polański w 77 roku życia.

W Krakowie zmarła Delfina Bousset Kamienobrodzka w 70 roku życia.

Wystawa krajowa w Krakowie. Komitet Wystawy wysłe w tych dniach zaproszenie do Następcy tronu, Arcyksięcia Rudolfa, jako protektora Wystawy, by na otwarcie raczył przybyć do Krakowa dnia 1go września b. r., ewentualnie by celem otwarcia Wystawy wyznaczył zastępcę protektora. Komitet wysłe również zaproszenia do Arcyksięcia Albrechta, Arcyksięcia Karola Ludwika i Arcyksięcia Fryderyka, by otwarcie Wystawy krajowej w Krakowie swą obecnością zaszczycili. Jak wiadomo, Arcyksiążę Albrecht posiada wielkie zakłady przemysłowe w naszym kraju; Arcyksiążę Karol Ludwik jest protektorem Akademji i żywo się zajmuje sprawami kraj nasz obchodzącemi; Arcyksiążę Fryderyk wreszcie mieszkał jakiś czas w naszem mieście i stałą dla niego zachował życzliwość.

Roboty około doprowadzenia gazu na plac Wystawy postępują z wielkim pośpiechem. Obecnie zarząd zakładu gazowego wkopuje rury po za mostem przy ulicy Wolskiej.

Królowa serbska Natalja przybędzie w tych dniach na kurację do Baden pod Wiedniem.

W tym celu wynajęto willę Loewenfelda, którą na przyjęcie monarchini już urządzają.

Stan zdrowia następcy tronu niemieckiego jest, jak *Berl. Tagblatt* donosi, zupełnie pomyślny. Dr. Mackenzie oglądał onegdaj gardło chorego i oświadczył, że książe jest zupełnie zdrów.

Samobójstwo. Przemysław Świtkowski, urzędnik Banku rolniczego, liczący lat 29, odebrał sobie wczoraj w nocy życie wystrzałem z rewolweru. — Powodem samobójstwa była prawdopodobnie choroba umysłowa, jak dowodzą tego listy adresowane do brata i do jednego z dyrektorów Banku roln.

Legaty Kruppa. Zmarły „król armat“ prócz legatu 500.000 marek dla miasta Essen, pozostawił hojny zapis dla robotników swych fabryk. Krupp zapisał bowiem dla nich 1,000.000 marek — na wspólne cele dobroczynne — mianując egzekutorem legatu swego syna.

O Stanleyu dochodzą świeże wiadomości z San Paul de Meonda. — Stanley założył swój obóz nad ujściem rzeki Aruvimi do Congo i stąd wodą zapuścił się w głąb Afryki za odszukaniem Emina baszy. Podróż wodą jest nader powolna, uciążliwa i trudna do przebycia z powodu progów rzecznych koło Yambunga. — Śmiały podróżnik spodziewa się je jednak przebyć i resztę drogi również wodą odbyć, gdyż rzeka po za progami jest na kilkadziesiąt blisko mil spławną.

Międzynarodowy kongres dla „volapükistów“ otwarto d. 7 b. m. w Monachjum. Wynalazcę „mowy światowej“, proboszcza Schleyera, przyjmowano z ogromnym entuzjazmem. Na posiedzeniach kongresu skonstatowano szybkie rozszerzanie się volapüku.

Wenecja, gwiazda Adrjatyku jest dzisiaj widownią strejków robotniczych. Strejkują gondolierzy, piekarze, a zagraża teraz znowu zmowa kelnerów, praczek, posługaczy chorych i... tragarzy. — Kto teraz tam pracować będzie?

Słynny pływak Anglji, Juljusz Szobtak, rodem z Węgier, postanowił przepłynąć wodospad Niagarry. Koszta z tem przesięwzięciem połączone ponosi firma londyńska T. Q. Almaine et Comp. Życzymy szczęścia śmiałemu pływakowi w tem bezpotrzebnem narażaniu życia.

Mont blanc. P. Vallot, francuzki inżynier potrafił się wedrzeć na szczyt Montblanc i tam przepędził trzy dni robiąc doświadczenia i spostrzeżenia meteorologiczne. Jest to pierwszy wypadek, że ktoś zdołał przebyć na zimnym i śnieżystym szczycie tak długo, a ludność też z Chamounix witała z zapałem, z muzyką i chorągwiami powracającego turystę.

Syrena. P. Spetterini puścił się znowu w Warszawie w ubiegłą niedzielę w napowietrzną wędrówkę z miss Leoną Dare.

Amatorowie wrażeń znaleźli się na placu blisko, o ile można najbliżej balonu.

Ciekawi, a tych był legjon, w Alejach Ujazdowskich i na placu tuż przy parkanie.

Orkiestry grały, po za parkanem wytrzeszczano oczy na powłokę balonową, usiłując odgadnąć jak i z czego zbudowana, w ogrodzeniu oglądano się tymczasem na... budowę, do której dostawiono pomost.

Usta i tu i tam nie zamykały się ani na chwilę...

Obliczano ile podróż taka przynieść może (materjaliści!) panie dziwiły się odwadze miss Leony Dare, panowie spostrzeżenia swoje komunikowali sobie półszeptem...

Tajemniczość doskonale licuje z chwilą.

Już g. 7, jeszcze kilkanaście taktów muzyki, jeszcze kilkadziesiąt spojrzeń rzuconych w stronę... budki, a ukaże się... ona.

Nie ukazuje się jednak, muzyka gra dalej, a spojrzenia z... budki kierują się na balon.

Coś się tam popsuło.

Specjaliści tłómaczą, iż to przypadkiem targnięto za linę od górnej klapy, część więc gazu wyszła sobie najspokojniej.

Nowe napełnianie, a raczej dopełnianie balonu, którego powłoka wydyma się coraz więcej.

Balast kładą do łódki; p. Spelterini już w łódce a około niego kilkunastu zapaleńszych zwolenników aeronautyki.

Drzwi tajemniczego sezamu otwierają się...

Z ust niektórych wychodzi przeciągłe: aaaa..

Wychodzi... naprożno! to nie p. Leona... szepty, które ustały, mogą się rozpocząć na nowo.

To tylko jakiś gruby pan, niesie p. Spelterini jakąś butelkę.

Słusznie, bo cierpieć pragnienie między niebem a ziemią, wpośród chmur jeszcze nie skroplonych, i wśród obłoków, gdzie żaden przemysłowy przedsiębiorca nie urządził jeszcze dotąd cukierni letniej, to byłoby...

Znowu kilka minut oczekiwania, drzwi budki otwierają się po raz drugi.

— „*Bagage,*“ woła p. Spelterini... przynosi mu go gruby pan, a tymczasem amatorzy aeronautyki podtrzymują sznury balonu.

Nareszcie odzywa się głos:

„*Mademoiselle Dare*“ i wychodzi ona sama.

W płaszczu białym i w fioletach, w obcisłych bardzo fioletach, piękna tak samo, jak przedtem w szkarłacie.

Znany ukłon, znane już „*au revoir*“, sznury puszczone, miss Leona już w górze.

Oklaski dziękują powabnej miss za chwilę prawdziwej emocji, ta dziękuje rączkami i nóżkami: „*au revoir*“ inaczej już powiedzieć nie może.

Popłynęli ku wschodowi.

P. Spelterini wyrzuca worek balastu, balon idzie wyżej i dopiero wtedy zyskuje ustalony już kierunek od północno-zachodu, ku południo-wschodowi.

Nie odróżnisz już fioletów miss Dare, przybrały one barwę atramentowo-szarą, ona sama wydaje się tak małą, jak dwuletnie dziecię.

Są już nad Wisłą, zniknęli..

Balon znajdował się w górze blisko półtorej godziny, wysokość maksymalna wynosiła 3400 metrów, spadł wśród lasów na piasku w pobliżu przystanku kolei terespolskiej Dembe małe, o godz. 9. wieczorem.

Nasi poczciwi wieśniacy rzucili się na nich, zabrali sobie na pamiątkę linę i żelazo od trapezu.

Zresztą, po wynagrodzeniu ich za pomoc, zachowali się przyzwoicie i nie zabrali nic więcej.

Gościnności aeronautom udzielił p. Schmidt, dzierżawca sąsiadującego z przystankiem majątku.

Dziś rano o godz. 9 był już balon w Warszawie, a w chwilę później znaleźli się w hotelu europejskim p. Spelterini i zawsze piękna, a wciąż o nowych podróżach myśląca miss Leona Dare.

Podziękowanie. *(Nadesłane).* Zaproszona przez Prześwietną c. k. Radę szkolną okręgową w Trembowli, na krzesło przewodniczącego przy rocznym popisie uczniów szkoły mieszanej 3 klasowej w Chorostkowie, Jaśnie Wielmożna Pani Zofia Hrabina Siemieńska-Lewicka, właścicielka dóbr ordynacji chorostkowskiej, której hojna ręka nie tylko w rozległych Jej majętnościach, lecz wszędzie a nawet po za granicami kraju wielu nieszczęśliwym wiele łez otarła — przybyła na dniu 14 lipca b. r., mimo wielkiego upału do szkoły tutejszej, (nie pierwszy raz) bawiła przez cały czas popisu 2 i 3 klasy, a w końcu rozdała znaczne upominki, wartości kilkudziesięciu guldenów, odznaczającym się uczniom, za co zarząd szkolny składa niniejszem w imieniu dziatwy szkolnej serdeczne „Bóg zapłać“.

A. Dąbrowski
kierownik szkoły.

Literatura i Sztuka.

* **Stanisław hr. Rzewuski**, utalentowany młody pisarz dramatyczny, którego utwory obok wielu zalet mają koloryt zbyt ciemny, pessymistyczny, stanowiący główną ich wadę, napisał nową komedję p. t. „Wygwizdali“. — Nowość ta odbierze chrzest krytyki na scenie krakowskiej.

Wielki talent autora każe się spodziewać, że uroczystości tej będą akompanjować oklaski, a o gwizdaniu będzie mowa tylko na scenie. Dodamy, że z szeregu licznych prac bardzo młodego jeszcze autora dramat jego „Bez pieniędzy“ przełożony został na język czeski i wejdzie w repertoar jesienny Narodnego Divadla w Pradze.

* **Teatr lwowski.** Kończą się ferje letnie teatru lwowskiego; te ferje, które dla operetki były ironją wakacyj, a dla dramatu letnią kuracją.

Operetka nasza w Krakowie pracowała w tym roku bez wytchnienia, ale niestety i bez powodzenia dawniejszego, więc nie przywiezie nam nic nowego prócz kasowych rozczarowań i moralnego zniechęcenia, a dramat, który w Krynicy odświeżał na łonie cudownej górskiej natury wszystkie swoje „stare kawałki“, na otwarcie sezonu jesiennego da nam zapewne balsamiczne gór naszych tchnienie jako nowalijkę.... Mamy jednak obowiązek zanotować, że mimo tych niesensacyjnych aspektów na inaugurację sezonu, chwila otwarcia podwojów lwowskiej Melpomeny oczekiwaną jest z pewną niecierpliwością przez tych, którym przejadła się już Medea Sidoli i „specjaliści“ z *Café chantant*, oraz przez tych, którym w „Ogrodzie zdrowia“ za zimno, a u Grzywińskiego za gorąco. — Więc w imieniu tych entuzjastów z.. fatalizmu witamy stołecznego Thespisa, wracającego „z artystycznej“ wędrówki po świecie i pod koła wózka jego rzucamy ten oto skromny bukiet róż, które jak wszystkie prawdziwe — mają... lekkie kolce.

WILK.

Nie tak dawne to jeszcze czasy, kiedy wilk prowadził w lecie zaciętą walkę z człowiekiem o jego dobytek, a w zimie był mu jeszcze niebezpieczniejszym wrogiem, czyhając nieraz na jego życie. Epoka takiego ogólnego rozzuchwalenia się przypadała zwykle na dwa najcięższe miesiące zimowe, grudzień i styczeń, podczas których każdy kto mieszkał na wsi, miał sposobność słyszeć przeraźliwe wycie i skomlenie wilków, złączone z ponurym świstem wichru, szalejącego wśród nocnej zamieci. I stało to na porządku dziennym, że podchodziły one aż pod same siedziby ludzkie, podkopywały się nieraz do dworskich owczarni, wyprawiając tam rzeź okrutną i że czasem w nocy znikał jeden z najdzielniejszych psów podwórzowych, którego, jak opowiadano, porwawszy we dwóch zębami za uszy, uprowadzały sobie na wieczerzę.

Dzisiaj zmieniło się to bardzo. Zarówno w Królestwie jak w Galicji, mieszkańcy wiosek, wspomniawszy na niedawne czasy, ze zdziwieniem zapytują siebie: gdzie się też wilki podziały?... W Beskidzie zachodnim, opowiadają starsi górale, że kiedy przed laty trzydziestu parobczakami rozpoczynali karjerę życia, jak zwykle od pasania bydła, to nieraz wśród białego dnia wypadały wilki „ze smreckow“ (ze świerków) i porywały owcę lub ciele, a dziś to ich w najgęstszym lesie nie spotykają już wcale. W krakowskiem, we wsi Filipowska Wola, przytykającej do krzeszowickich lasów hr. Artura Potockiego, jeszcze przed dwudziestu pięciu laty nieraz zaglądał wilk w zimie do okien niskich chałup wiejskich i bali się ludzie wieczorem wyjrzeć za próg, aby nos w nos nie spotkać się z tym gościem nieproszonym.

W owych czasach właśnie miejscowemu muzykantowi ciekawe się tam przytrafiło zdarzenie, które dziś jeszcze opowiada z wielkim humorem.

Pewnego razu późną już nocą wracał z wesela, a że towarzysze wstąpili do karczmy przy gościńcu, szedł sam do domu ścieżką przez pola, kiedy nagle przy świetle księżyca ujrzał przed sobą wilka, który mu błysnął białemi zębami. Na szczęście chłop był przytomny. Rżnął z całej siły smyczkiem o struny basetli, którą miał na ramieniu i muzyką swoją tak nastraszył napastnika, że ten stuliwszy ogon umknął co tchu w krzaki.

Dziś za to, jak to mówią, zastygły już tam i ślady jego a młodsze pokolenie na wsi nie ma nawet pojęcia jak wilk wygląda właściwie.

I w ogóle rzadko już teraz można zasłyszeć o jakimś fakcie pojedyńczym, że gdzieś w głębokich lasach napadły wilki na spóźnionych podróżnych, jak to się zaprzeszłej zimy stać miało w Galicji wschodniej z pewnym księdzem ruskim, któremu skoczyły na sanki i pożarły żonę i dwoje dzieci.

W każdym razie są to zdarzenia wyjątkowe i nadzwyczajne, które dla tego tylko się trafiają, że człowiek zaskoczony niemi nadspodziewanie, nie bywa zaopatrzony w odpowiednie środki obronne. Zwykle też po takim wypadku urządzają natychmiast obławę, drapieżne zwierzę nakłada głową za swoje zuchwalstwo i z całem gniazdem zostaje wytępione, przez co ścieśnia się coraz bardziej koło, w którem jeszcze przebywa, tak że dzisiaj o owych stadach rozwścieklonych, przeciągających lasami koło Gromnic, wiemy już tylko z tradycji.

Ale że w dawnych i w najdawniejszych czasach spacerowały one i pojedyńczo i gromadnie w lasach i zaroślach tak jak po swojem własnem królestwie, przeto nic dziwnego, że tak w mitologji greckiej jako też i północnej jest o nich mnóstwo podań, a w ustach wszystkich narodów klechd, bajek i opowiastek bez liku.

Komuż zresztą nie znane to powszechne u ludu w Królestwie podanie, że wilk był pierwotnie niewstrzemięźliwym człowiekiem, który nie przestrzegając postów, w piątki zwykł jadać z mięsem i za karę został zwierzęciem. Brzmi to zresztą jakby echo dalekie pewnego greckiego mitu, który podobną treść przedstawia w szacie trochę odmiennej, bo oczywiście zastosowanej do warunków miejscowych, a rzecz dzieje się w Arkadji, która, jak wiadomo, słynęła w starożytności z rozległych pastwisk i niezmiernych lasów, kędy wilki miały swoje kryjówki.

Podług opisu Owidjusza, do arkadyjskiego króla Likanora, przyszedł pewnego razu Zeus w gościnę, przebrany za ubogiego człowieka, gdyż lubił zjawiać się *incognito* wśród ludzi. Likanor wraz z dwoma synami, nie wiele sobie robiąc z nieznajomego, kazał postawić przed nim misę z gotowanem mięsem ludzkiem, zachęcając do jedzenia, a wtedy oburzony tem Zeus, dawszy się poznać kim był, zamienił ich wszystkich trzech w wilki.

Ciekawa rzecz, że to przeobrażenie Likanora z synami zostawało w bliskim związku z pewną bardzo oryginalną chorobą, zwaną dawniej *Lycanthropją,* która się objawiała w ten sposób, iż człowiek wpadłszy w obłęd, miał siebie za wilka. Obłęd taki, pod wpływem którego ludzie mieli siebie za różne zwierzęta, był chorobą rozpowszechnioną w starożytności, jak o tem świadczą liczne przykłady, przytoczone u starożytnych pisarzy i objęte ogólną nazwą *insania zoantropica*

Obłędowi takiemu ulegał Nabuchodonozor, kiedy miał siebie za wołu, podobnież i towarzysze Odysseusza, kiedy napojeni jakimś narkotykiem przez czarownicę Circe, wyobrażali sobie, że są wieprzami.

Uderzającym i niezaprzeczonym jest związek tych legend z naszymi wilkołakami, o których lud we wszystkich prowincjach tyle dziwów głosi, jak o ludziach zaklętych przez czarowników, mocą rzuconego uroku zmuszonych żyć tak długo w wilczej postaci, aż dopóki czas zaklęcia nie minie.

Wilkołak taki, według tradycyjnych opowiadań, wyróżnia się zwykle przez to, iż jest największy i najsilniejszy wśród innych wilków, sierść ma najgroźniej najeżoną, a jako najprzebieglejszy i najzuchwalszy, przewodzi w stadzie i pierwszy napada na ludzi.

Kolberg pisze, że w lubelskim krąży mniemanie, iż czasem po bardzo wielu leciech wraca dopiero do swojej pierwotnej ludzkiej postaci. A wtedy, czując się obcym wśród ludzi, gdyż z krewnych i znajomych niektórzy wymarli, inni zapomnieli o nim zupełnie i poznać nie mogą i nie mając nigdzie przytułku, sam dobrowolnie staje się znowu wilkiem i ucieka do lasu.

Trafia się też niekiedy, że wilkołak jest wilkiem w nocy a człowiekiem we dnie, jak to opowiadają pod Kijowem, gdzie miało zajść podobne zdarzenie.

Był w pewnej wsi młody gospodarz, zaledwie od lat paru żonaty, o którym opowiadali sąsiedzi, że nie nocował w domu, i nie wiadomo było, gdzie się przez ten czas podziewał. Dziwna ta gawęda doszła nareszcie i do ojca jego, który wybadawszy synowę i przekonawszy się, że ludzie mówili prawdę, postanowił wyśledzić przyczynę tego znikania.

Pewnego razu więc, kiedy syn nawiedziwszy rodziców, po wieczerzy wybrał się niby do domu, ojciec wyszedł za nim cichutko. I widział wyraźnie przy blasku księżyca, jak się ku stajni skierował, zdjął z siebie ubranie, zrzucił buty, a wtedy wsparłszy się rękami o cierlicę do konopi, wywrócił skórę na drugą stronę i — stał się wilkiem! Potem przesadził płot i wolnym kłusem, z głową na dół spuszczoną, pobiegł polami.

Przerażony ojciec pośpieszył za nim zdaleka, aby zobaczyć co dalej z tego wyniknie, a wilk zwrócił się tymczasem ku mogile, która wznosiła się przy samym gościńcu i wbiegłszy na szczyt, usiadł i zawył przeciągle.

Na głos jego z różnych stron dało się słyszeć wycie, poczem nadbiegły dwa wilki i powąchawszy się z owym pierwszym, zaczęły podskakiwać i gonić się, jak to psy zwykły czynić, i co raz nowe figle wyprawiać.

Lecz naraz zaprzestały zabawy, bo na gościńcu ukazał się chłop, jadący dwoma wołami, przyczaiły się na chwilę i nagle skoczyły ku niemu.

Sanki się przewróciły, chłop wypadł do śniegu, a woły zaczęły uciekać, lecz dopędzone przez wilki, w małą chwilę zostały rozszarpane w kawałki.

Ojciec, truchlejąc ze strachu na widok tego, co synek jego wyrabiał, dopadł pierwszego lepszego drzewa, i wdrapawszy się na nie, przesiedział do rana, chociaż o mały włos, że nie zmarzł od zimna.

Skoro zaś nazajutrz poszedłszy do syna, zaczął mu wymawiać jego nocne sprawki, syn wyjawił mu smutną tajemnicę, że to była pokuta za jakieś stare grzechy ojcowskie, za które karząc go Pan Bóg, przez połowę życia kazał mu być wilkiem.

Dzisiaj wszystko to już należy do *lycanthropii,* gdyż w etnografji stało się to już nawet technicznem wyrażeniem, ku oznaczeniu owej podwójnej postaci, zwierzęcej i ludzkiej, w podaniach i bajkach dowolnie nadawanej pewnym tworom fantazji, której pamięć zachowała się nawet w licznych imionach niemieckich, zapożyczonych od wilka.

(Dok. nast.)

Rozmaitości.

— **Akt chrztu Bandtkiego.** *Gazeta Lubelska* podaje dosłowny wypis aktu chrztu Jerzego Samuela Bandtkiego, sławnego profesora i bibljografa, wyjęty z księgi kościelnej dawnego zboru ewangelicko-reformowanego w Piaskach luterskich. — Akt ten brzmi, jak następuje:

„Jerzy Samuel, ojciec Jan Samuel Bandtke, matka Anna Marja Bandtkowa; kumami byli Franciszek Bogusławski z jejmć panną Beatą Elizabeth Nosarzewską. Ochrzczony 5 Decembra Anno 1768 w Piaskach. Deus benedicat.“ Chrztu św. dopełnił ówczesny pastarz zboru piaseckiego Jan Kozaryn.

W tejże księdze kościelnej zachowane są akta chrztów dwóch sióstr Jerzego Samuela, mianowicie Anny Krystyny, ochrzczonej w r. 1772, i Krystyny Magdaleny, urodzonej w r. 1773.

— **Żydzi w terskim kraju.** *Terskie wiedom.* podają następującą charakterystykę zwyczajów żydów zamieszkujących górzyste okolice terskiego kraju:

„Przedewszystkiem żydzi płacą okup, tak zwany „kałym“, za swoje żony. Im piękniejszą jest narzeczona, tem ów „kałym“, który biorą jej rodzice, jest znaczniejszy. Zwykle wstępują w związki małżeńskie młodzieńcy liczący lat 14 i dziewczęta w 12 roku życia. — Otrzymawszy „kałym“, rodzice sprawiają pannie młodej odpowiednią wyprawę, która składa się z szat jedwabnych, pierzyn, poduszek i niezbędnych naczyń kuchennych. Wszystko to odsyła się do domu ojca pana młodego jeszcze przed ślubem. — W razie rozerwania związków małżeńskich [illegible] najstarszych współwyznawców rozstrzyga, kto [illegible]. Jeżeli mąż, to winien zwrócić owę wyprawę; jeżeli zaś żona, wyprawa zostaje przy mężu.

W wigilję ślubu pan młody w towarzystwie swych przyjaciół musi kąpać się w rzece, przyczem jeden z obecnych ubrany jest w suknie ślubne pana młodego; po kąpieli pan młody kładzie na siebie te suknie i powraca do domu. Na drodze spotyka go tłum mężczyzn i kobiet; wszyscy witają go po drodze i obsypują kaszą, co oznacza życzenie, aby gospodarstwo nowożeńca było tak liczne, jak ziarna kaszy [illegible] rzucone. — Narzeczona również w wigilję zamążpójścia kąpie się w rzece, przyjęcia jej jednak nie urządzają.

Noc poprzedzającą ślub schodzi na biesiadzie; pan młody raczy się ze swymi przyjaciółmi w swoim domu, panna młoda z przyjaciółkami w swoim, przyczem ochocze tańce, śpiewy i muzyka trwają do rana. Następnie odbywa się uroczyste połączenie nowożeńców w synagodze przy salwach z broni. [illegible] podobne towarzyszą również całej biesiadzie [illegible].

Taka jest uroczystość zaślubin, niemniej oryginalną jest ceremonja pogrzebowa.

W domu zmarłego zbierają się wszyscy przyjaciele i znajomi nieboszczyka. Od tłumu oddziela się jedna kobieta i zaczyna szlochać i zawodzić; pomału całe tłum idzie za przykładem płaczki i wkrótce [illegible] rozbrzmiewa jednym wielkim płaczem i jękiem żałoby. Grób kopią ochotnicy, przyczem zwraca się uwagę, aby łopata nie przechodziła z rąk jednego grabarza do drugiego. Ciało zmarłego zawijają w płótno, okrywają kołdrą i wiozą lub niosą na miejsce wiecznego spoczynku; tam spuszczają go do grobu, zwracając twarzą w stronę Jerozolimy.

Żydzi są tam bardzo gościnni; podróżny w chałupie żyda uważa się jako nietykalny, a pierwszym obowiązkiem gospodarza domu jest zapewnić gościowi spokojny spoczynek i nakarmić go obficie. Zwyczaj ten żydzi przyjęli od miejscowej ludności.

Stosunek mężczyzny do kobiety jest bardzo despotyczny: kobieta jest poprostu niewolnicą. Musi ona wykonywać wszelkiego rodzaju roboty gospodarskie, co ujemnie wpływa na jej rozwój fizyczny i na charakter. Żydówki są tak złe, że w gniewie kąsają.

Wszystko to odnosi się do żydów zamieszkujących górzystą część kraju, którzy ze swymi współwyznawcami nie mają nic wspólnego oprócz religii mojżeszowej i handlu, którym zajmują się też wogóle wszyscy żydzi.

— **Jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził.** Jak dalece trudno jest zadowolnić ogół [illegible], mógłby poświadczyć pewien redaktor [illegible] rozpowszechnionego dziennika, który w przeciągu krótkiego czasu otrzymał następujące odezwy:

1. „Papier pański jest tak cienki“ pisze jeden z abonentów, „że nie nadaje się wcale do zawijania [illegible]. Jeżeli pan w najkrótszym czasie temu nie zaradzi, zmuszony będę zaprzestać prenumeraty.“

2. „Żona moja używa starych gazet do wycinania [illegible]. Czy nie mógłbyś pan drukować swej gazety na [illegible] papierze?“

3. „Polityka nie zajmuje mnie wcale; jeżeli pan nie [illegible] rozszerzyć zakresu »Wiadomości bieżących«, [illegible] zmuszony [illegible].“

4. „Zaprzestań pan już nareszcie podawać te [illegible] plotki, które nie mogą zająć inteligentnego czytelnika. Jeśli pan nie powiększy liczby korespondentów [illegible] nie pozostanie mi jak tylko“ itd.

5. „Za mało [illegible] pańskiego poglądu na [illegible] polityczne. Przeciętny czytelnik, który [illegible] w tym względzie [illegible] z dzienników, [illegible] w pańskim organie [illegible] przekonań.“

6. „Po co fuszerujesz pan przeglądy polityczne [illegible]? [illegible]“

Wobec tych różnorodnych wymagań redaktor podobno nie zmienił ni włos swego dziennika...

— **Hodowla gołębi pocztowych** w Niemczech wzrasta z każdym rokiem, dzięki specjalnym stowarzyszeniom, które się w tym celu pozawiązywały. — W tych dniach [illegible] kolońskie stowarzyszenie [illegible] gołębi nadesłało do Wiednia 650 sztuk tych gołębi [illegible] ich chyżości w powrotnej drodze do Kolonji.

Próba odbyła się dnia 16 z. m. o godzinie 5 minut 20 z rana. Na dany znak odkryto na raz 26 koszów, ustawionych w pobliżu mostu arcyksięcia Wilhelma na Dunaju. Uwolnione z ciemności ptactwo podniosło się [illegible] wielką chmurą w powietrze i po [illegible] w kierunku zachodnim. — Spodziewano się, [illegible] pogodzie najsilniejsze z gołębi zwrócą się w Kolonji tego samego dnia około siódmej godziny wieczorem.

W tymże dniu, tylko o kwadrans później, wypuszczono [illegible] Zwickau w Czechach. Przybrały one także natychmiast kierunek zachodni.

Przesyłka kolońskich gołębi zarówno do Wiednia, jak i do Zwickau odbyła się drogą kolejową.

— **Klaka teatralna.** Wynalazek klaki teatralnej zawdzięczamy — królowej i to pięknej, [illegible] przewodniczącej modzie wielkiej, pięknym Marji Antoninie. Będąc zwolenniczką muzyki, królowa francuska ściągnęła do Paryża uwielbianego przez się Glucka — a, powodzenie jego w francuskiej stolicy, [illegible] interesowało. Gdy zbliżało się przedstawienie „Alcesty“, a wobec niejednokrotnie objawianej niechęci publiczności dla „niemczyzny“ na „tronie“ i w muzyce, można było się spodziewać niepowodzenia, królowa przedsięwzięła wszystko, aby oszczędzić ukochanemu mistrzowi swemu przykrości, a raczej przygotować mu świetne przyjęcie. Wciągnęła tedy do spisku dwóch wiernie jej oddanych kawalerów hr. Artois i Provence i zobowiązała każdego z nich, aby wśród przyjaciół i znajomych swoich, zrekrutowali dwie partje, co z łatwością przyszło młodym hrabiom. Nadszedł nareszcie wieczór pierwszego przedstawienia oczekiwanej opery (24-go kwietnia r. 1776-go), teatr przepełnił się doborową publicznością, w królewskiej loży siedziała jaśniejąca młodością i urodą Marja-Antonina, z wachlarzem w ręku, a gdy wykonywano ustępy przez nią samą, jako godniejsze głośnego poklasku, podkreślone w librecie, zamykała wachlarz, co dla dostojnych spiskowców i ich sprzymierzeńców, było hasłem do hucznych oklasków. Jakoż powodzenie opery było świetne, gdyż o wartości muzyki nikt nie powątpiewał, a niechęć dla „niemczyzny“ zwalczyli spiskowcy, pociągając mniemanym zapałem swoim resztę publiczności. I tak, dzięki troskliwości swej królewskiej wielbicielki, Gluck przeżył jeden z najpiękniejszych wieczorów swej niezbyt obfitej w zaszczyty doczesnej wędrówki. Ale niebawem ukazała się i odwrotna strona tej szczęśliwie pomyślanej i udanej manipulacji. Dyrekcja teatru wnet poznała się na niej i już następnego wieczoru, gdy dawano „Eneasa i Dydonę“, jakkolwiek królewski wachlarz znaków nie dawał, powtórzyło się to samo olbrzymie powodzenie i tak już bywało ono mniejsze lub większe każdego wieczoru, a wynalazek królewski z najwznioślejszych pobudek powstały, z biegiem czasów zmienił się w rzemiosło i klaka zaczęła stanowić źródło poważnego dochodu.

— **Powtarzana oddawna plotka,** jakoby Beethoven miał być naturalnym synem króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma II-go, znowu w tych dniach poruszoną została w prasie niemieckiej, z powodu odkrycia przez prof. Wintterlina, bibljoterza w Sztutgardzie, nowych dokumentów, zaprzeczających tej baśni. Po raz pierwszy plotkę tę wypuścili w świat słynni w swoim czasie muzycy francuscy Choron i Fayolle, w wydanem w roku 1810 w Paryżu dzieło p. t. *Dictionnaire historique des musiciens, artistes et amateurs, morts et vivants.* Było to więc jeszcze za życia Beethovena, któremu też zwrócił na to uwagę jeden z jego najbliższych przyjaciół, dr. Wegeler, pisząc w liście do mistrza następujące słowa: „Czemu nie starasz się przywrócić dobrej sławy swej matce i nie zaprzeczysz temu, co Choron i Fayolle w swoim „Dykcjonarzu“ o tobie napisali? Chyba jedynie twój wrodzony wstręt do występowania przed światem z czemskolwiek po za muzyką jest przyczyną tej karygodnej opieszałości. Jeśli pozwolisz, ja za ciebie z ochotą wiadomość tę sprostuję i t. d.“

Na list ten odpowiedział Beethoven swemu przyjacielowi również listownie, pod datą 7 go października 1826 r., a więc na pół reku przed swoim zgonem, dając mu żądane upoważnienie. Wówczas też inny z przyjaciół mistrza, Antoni Schindler, dopilnował tego iż plotka owa, która z francuskiego dykcjonarza dostała się tymczasem i do niemieckiej „Encyklopedji,“ wydanej u Brockhausa w Lipsku, została w nowem, ósmem z kolei wydaniu tej „Encyklopedji“ sprostowaną, a mianowicie zupełnie wykreśloną z życiorysu Beethowena. Obecnie prof. Wintterlin, na podstawie nowo odkrytych dokumentów, wyjaśnia stosunki mistrza z wspomnianym królem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem IIgim. Będąc sam zamiłowanym wiolonczelistą lgnął król całe życie do muzyków. Usłyszawszy więc o rozgłosie Beethovena, który już jako dziecko zwracał na siebie uwagę kół artystycznych, zapragnął król poznać malca i w tym celu udał się de Bonn, składając rodzicom przyszłego mistrza wizytę, dającą właśnie powód do owych pogłosek. Tem zamiłowaniem króla da się też usprawiedliwić późniejsze powołanie Beethovena do Berlina i jego długa gościna na dworze królewskim. Faktem jest natomiast, iż król Fryderyk Wilhelm II-gi przed przyjściem na świat Bethovena nigdy w Bonn nie był, a matka muzyka wcale nie wydalała się z tego miasta przed zamążpójściem. Dowody swoje, druzgoczące ostatecznie ową skandaliczną legendę, ogłasza prof. Wintterlin w pismach niemieckich.

— **Śród towarzystwa lizbońskiego** wielkie wrażenie wywołało następujące zdarzenie: Kilka miesięcy temu bogaty portugalski obywatel ziemski, p. Juan Menaro, poślubił bardzo piękną, lecz ubogą pannę ze starej arystokratycznej rodziny. Przed niedawnym czasem pani Menaro, urodzona hrabianka N. otrzymała zaproszenie na bal dworski, wszelako bez męża, którego, jako mieszczanina, pominięto. P. Menaro napróżno prosił żonę, aby pozostała w domu, perswadując, iż niewypada jej wcale pokazywać się na dworze samej bez męża.

Młoda kobieta uparła się, chcąc koniecznie zajaśnieć w arystokratycznem towarzystwie urodą, klejnotami i bogatą toaletą, i niebacząc na prośby męża, na bal pojechała. Gdy jednak upojona uwielbieniem, jakiem ją od pierwszej chwili otoczono na balu, około północy powróciła do domu, zastała wszystkie drzwi zamknięte, i mimo dzwonienia i stukania nikt jej nie otworzył. Pani Menaro pojechała tedy do krewnej swojej, która przyjęła ją natychmiast i wręczyła jej następujący bilecik męża: „Pani! Dla mojego króla ja nie jestem odpowiednim do bywania na dworze. W domu moim jednak jestem panem, i dla mnie pani jesteś nieodpowiednią do bywania w nim. Zapisuje pani roczną rentę w sumie 200.000 fr. i żegnam panią na zawsze!“ Drogo zapłacony bal!

— **Kto z nich bogatszy?** Dwóch berlińczyków sprzeczało się z sobą o to, kto bogatszy, czy Francja, czy Niemcy. „Francja jest bogatsza — Gottlieb — bo zapłaciła Niemcom pięć miljardów kontrybucji i tego nie uczuła.“ — „Zapewne — odpowie Fryc, ale Niemcy dostały pięć miljardów, a także tego nie uczuły.“

Rzadki zbiór autografów, pozostały po zmarłym kolekcjoniście J. Mayerze w Liwerpoolu, sprzedany został w tych dniach w Londynie przez licytację. Za zbiór listów Nelsona, wraz z illustracjami, mapami i kartonami (razem 20 tomów) zapłacono 210 funtów szterlingów, a nabywcą został Francuz Thibaudeau, ku wielkiemu zgorszeniu Anglików. Zbiór listów i manuskryptów słynnego poety Burnsa, wraz z promieniem włosów jego kochanki, Klaryndy, sprzedano za 99 funtów. Prywatna korespondencja słynnego aktora Dawida Garrika, wraz z jego pamiętnikami i mnóstwem pisanych do niego listów innych aktorów, doszła na licytacji do 112 funtów. Zbiór rycin, widoków, broszur i wycinków z gazet, odnoszących się do epoki wielkiej rewolucji i Napoleona I-go, sprzedano za 86 funtów. Wreszcie sprzedano bardzo interesujący zbiór listów 540-tu pisarzy angielskich. Zbiór ów tem się odznacza, iż wchodzą weń tylko listy pisane przez autorów do wydawców i redaktorów; znajdują się więc w tych dokumentach ciekawe wskazówki co do ówczesnych honorarjów, stosunków literackich i t. p.

— **Stosunki** dziennikarskie w Arabji. — Abdul Faril, sułtan Labadżu, nieopodal Adenu, interesuje się wielce wszystkiem, co się dzieje na kuli ziemskiej, a ponieważ w całem jego państwie nie ma ani jednej gazety, z drugiej zaś strony nie chce abonować gazet angielskich Adenu, których czytać nie może, przeto dał ajentowi swojemu w tem mieście polecenie, aby dwa do trzech razy tygodniowo przysyłał przez kupców z Labadżu, powracających z rynku adeńskiego wyjątki ze wspomnianych dzienników. Sułtan, przeczytawszy te sprawozdania, oddaje je następnie swemu ministrowi spraw zewnętrznych, który jest jednocześnie jego kapelanem domowym, jego sekretarzem, doktorem, aptekarzem, a także i wychowawcą jego dzieci. Pan minister zaś każe z tych gazeciarskich wyjątków robić tyle kopij, ile jest meczetów w Labadży, i w każdym meczecie zawiesić jedną taką kopję, aby wierni dowiadywali się, co się dzieje w świecie.

Dziwnie idyliczne stosunki dziennikarskie, jak na wiek dziewiętnasty!

— **Wszechnica w Getyndze** obchodzić będzie w ciągu bieżącego miesiąca 150-tą rocznicę istnienia swego, a uroczystości trwać mają od 6 do 10. Uniwersytet w Getyndze założony został za panowania króla Jerzego II, a otwarcie uroczyste miało miejsce 17 września r. 1737. Najświetniejszą epoką wszechnicy były lata od r. 1770 do rewolucji francuskiej, w r. 1848 zaś liczba studentów uniwersytetu wynosiła zaledwie 182, a dopiero od r. 1866 zaczęła się znów podnosić i obecnie liczy ich przeszło 1.000. Biblioteka uniwersytecka obejmuje 500.000 tomów i 5.000 manuskryptów i jest, zwłaszcza pod względem literatury nowożytnej, najbogatszą w Niemczech. Nadto posiada wszechnica muzeum sztuki, obserwatorjum astronomiczne, słynny zbiór czaszek Blumenbacha, muzeum anatomiczne i t. d. Do najznakomitszych studentów wszechnicy należy ks. Bismark, który ma przybyć na obchód jubileuszowy.

— **Wszystko już było** — powiedział mądry rabbi Ben Akiba... Prawda tej sentencji okazuje się także na wirtuozach głodu, o których tyle mówiono w ostatnich czasach. Tanner, Merlatti i Cetti mieli już przed 168 laty poprzednika, a fakt ten odkryto na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Berlinie. Dr. Virchow przedstawił obraz z r. 1719, wyobrażający nagiego, w literalnem znaczeniu słów tylko ze skóry i kości złożonego człowieka z ramionami w krzyż na piersi złożonemi. Jest to... szlachcic polski imieniem Bernard, który 40 dni się głodził i przez cały ciąg postu tylko syropem i wodą język sobie zwilżał. Obraz ten długo wisiał na ścianie pewnej restauracji w Plön, zdaje się, jako odstraszający przykład wstrzemięźliwości. Obok obrazu znajdował się pod szkłem w ramach wyciąg z protokołu kościelnego w Plön opisujący cały ten post szlachcica Bernarda. Teraz posiada obraz i dokument prof. Virchow.

— **Wystawa karykatur** przygotowywana jest obecnie w Paryżu. Ekspozycja ta obejmować będzie karykatury od początku bieżącego stulecia aż do naszych czasów. Najlepiej przedstawiona będzie niewątpliwie epoka Ludwika Filipa, w ciągu której powstały niezliczone wydawnictwa wyłącznie karykaturze poświęcone. Honorowe miejsce otrzyma niezawodnie słynny swego czasu rysunek zamieszczony w *Caricature*, a przedstawiający głowę Ludwika Filipa w kształcie gruszki. Za żart ten wytoczono proces dyrektorowi pisma p. Karolowi Philippon, który uciekł się do szczególniejszego systemu obrony. Pokazał najpierw sędziom swoim zupełnie dokładny portret króla i oświadczył, że inkryminowany wizerunek jest zupełnie taki sam; aby tego dowieść, pokazywał kolejno różne głowy króla, z których każda coraz podobniejszą stawała się do kształtu gruszki. Pomiędzy każdą z tych głów była wszakże niedostrzegalna różnica, tak że w końcu sędziowie ani wiedzieli kiedy ujrzeli inkryminowaną karykaturę. Trybunał roześmiał się i Philippon dzięki tej milczącej obronie wygrał proces.

— **Cesarz brazylijski,** bawiący w tych dniach w Paryżu, zwiedził podczas antraktów „Faworyty“ foyer i kulisy Opery. Na prośby dyrektora teatru; aby wpisał swoje nazwisko w książce pamiątkowej, zaopatrzonej już w podpisy wszystkich nieledwie panujących obu półkuli, cesarz położył skromny podpis: „Don Pedro de Alcantare, członek zagraniczny Akademji umiejętności.“

— **Amerykańscy ofiarodawcy.** Były prezydent wszechnicy amerykańskiej w Cornell, p. White, ofiarował tejże swą obszerną (z prywatnych największą w całej Ameryce) bibljotekę, składającą się z 30.000 tomów. — Bibljoteka ta zawiera wiele cennych unikatów; obliczano, że nawet na aukcji przyniosłaby przeszło 100.000 dolarów. Pan White, czyniąc podarunek, zastrzegł sobie, żeby bibljoteka zachowaną była w ogniotrwałym budynku.

Drugim ofiarodawcą jest niejaki Jones Clark z Bostonu. Wniósł on przed ciało prawodawcze projekt założenia nowej wszechnicy w Worcester i złożył w tym celu do dyspozycji jeden miljon dolarów w banku, robiąc jednak zastrzeżenie, ażeby wszechnica nie należała do jakiejkolwiek sekty, lecz była własnością całego narodu amerykańskiego.

— **Głos króla hiszpańskiego.** Królowa regentka Krystyna zwiedzała niedawno z dziećmi swemi sławne miasto Segowja, gdzie u wrót starej kaplicy znajduje się obraz Matki Boskiej, o którym podanie niesie, że w czasach gdy mieszkali tam Maurowie zniknął i ukazał się znów wraz z powrotem księży katolickich. Królowa niezwłocznie udała się do kaplicy, trzymając syna na ręku, a na progu powitał ją książę Med na przemową. Zaledwie jednak wymówił pierwsze słowa oracji, nieletni król zaczął tak przeraźliwie krzyczeć, że nie sposób było zrozumieć choćby jedno słowo i książę musiał mowę swoją przerwać. Królowa wielce zmieszana zaczęła księcia przepraszać, lecz ten, złożywszy głęboki ukłon, rzekł: „Wobec głosu króla każdy inny zamilknąć musi“. Królowa Krystyna roześmiała się serdecznie z dowcipnych słów księcia.

— **Pieniężna wartość wojskowych.** W archiwum kopenhagskiem odkryty został ciekawy historyczny dokument, w którym wykazane są ceny wojskowych. Ustanowione one zostały przy zawarciu pokoju pomiędzy Szwedami i Duńczykami w 1713 roku, z powodu pomieszczonego w nim warunku o wzajemnem wydawaniu jeńców. Według tego dokumentu, wartość feldmarszałka oznaczoną została przez obie strony na 8000 talarów, jenerał-admirał kosztował wtedy 6000, zwykły generał 4000, oficer 1000, prosty zaś żołnierz i marynarz zaledwie 2 i pół talara. Na mocy tego dokumentu i umówionej „taksy“, jeńcy duńscy, którzy złożyli odpowiednią sumę, byli uwolnieni z niewoli.

— **Kłótnia kłótnią, a interes interesem.** Niemcy umieją korzystać ze wszystkich okoliczności, pozwalających na zrobienie dobrego *geszeftu*. Jeden z germańskich przedsiębiorców, wyzyskując popularność jen. Boulangera, wysłał do Francji 70.000 portretów komendanta 13go korpusu, które ma zamiar rozprzedawać po 2 f. 50 cent. Ciekawem jest również i to, że większość trójkolowych chorągwi, sprzedawanych we Francji w dnie rocznicy wzięcia Bastylli, pochodzi z niemieckich fabryk.

— **Najmłodszy Garibaldi.** Ubiegłej soboty zapisany został do księgi mieszkańców Rzymu nowonarodzony syn Menotti'ego Garibaldi. Chłopiec otrzymał imię swego dziada, Giuseppe; dziecko nie zostało ochrzczone.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z) Od wczoraj o niczem w całym Wiedniu nie mówią, jak tylko o tem, że w ciągu dnia dzisiejszego wyjeżdża ks. Koburg do Bułgarji. Pogłoską tą bawiła się spekulacja jeszcze wczoraj zupełnie obojętnie — dziś jednak powtarza ją sobie z niezwykłym i niespodziewanym niepokojem; widocznie bierze górę przekonanie, że nie tak łatwo będzie elektowi usiąść bezpiecznie na tronie sofijskim, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Później poprawiło się nieco usposobienie, gdyż na targu pojawiła się znaczna obfitość gotówki a Berlin w silnych swych kursach nie okazywał zgoła żadnego zaniepokojenia z powodu śmiałego kroku Koburga. Około południa zmieniło się znowu usposobienie i zapanowała cisza i bezczynność, o którą rozbijały się wszelkie usiłowania do rozbudzenia więcej życia dążące.

Szczególnie słabo trzymały się wszystkie papiery, stojące w jakimkolwiek związku z eksportem, a więc papiery kolejowe, Towarzystwa parowej żeglugi na Dunaju, a dalej pośrednio z niemi związane akcje przedsiębiorstw przemysłowych, jak młynów i t. p. Daremne wyczekiwanie znudziło się w końcu tym, którzy starali się spekulować na zwyżkę i dla tego uznali oni za stosowne pozbyć się nagromadzonych zapasów.

Notowano:

Kredyty austr. 281·30, kredyty węgierskie 287·50, bankvereiny 93·—, anglobanki 107·50, ludwiki 214·25, czerniowieckie 224·—, renta wspólna 81·40, srebrna 82·70, złota austrjacka 112·80, papierowa 5% 96·40, złota węgierska 100·50, pap. 5% 87·35, rubel 1·10¼.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie obw. w Tarnowie 13 września, 12 października i 15 listopada dóbr Brnik cena wywoł. 37.000 zł.;

w sądzie lwowskim w jednym terminie 15go real. 403¾ we Lwowie c. w. 11.000 zł., 9 września i 27 października real. 866²/₄ i 71²/₄ we Lwowie c. w. 21 000 zł.;

w sądzie przemyskim 22 września i 24 października czwartej części dóbr Wróblika królewskiego c. w. 13.256 zł.;

w sądzie krakowskim 5 września i 10 października dóbr Łapanów i Wymysłów cena wywoł. 46.854 zł.

Licytacje niesporne:

W celu zabezpieczenia dostawy konserwy dla gościńca krakowskiego w lwowskim okręgu budowniczym w latach: 1888, 1889 i 1890 odbędzie się licytacja ofertowa 22 sierpnia w c. k. starostwie we Lwowie. Dostawa rok 188 wynosi: 760 metrów c. f. 4290 zł. 15 ct.

Konkursa:

Na lekarza zdrojowego w Krynicy termin do 30 sierpnia b. r.;

w celu uzyskania projektu na budowę schroniska dla chłopców fundacji ks. Lubomirskiego termin do końca listopada 1887;

na posadę kierownika c. k. ubocznego urzędu cłowego I klasy w Węgrzech termin do końca sierpnia b. r.;

na posady ekspedytorów pocztowych w Maksymówce i Zagorzanach termin do 24 sierpnia.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 9 sierpnia. Rouvier udaje się do Nizzy, gdzie wygłosi wielką mowę polityczną na bankiecie, który będzie urządzony przez tamtejsze republikańskie stowarzyszenie robotników.

Budapeszt 9 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza, że ks. Ferdynand Koburski otrzymał zezwolenie na wystąpienie ze związku obrony krajowej.

Łom-Palanka 9 sierpnia. Biuro Reutera donosi: — Wszyscy ministrowie ze świtą i szefowie brygady oczekują tu na przybycie statku, którym udadzą się do Turn-Severinu celem powitania ks. Koburskiego. Statek ten ma tu dziś przybyć.

(Otrzymane dzisiaj).

Berlin 10 sierpnia (pryw.) Z powodu naprężenia stosunków, nie między rządami, ale między opinją publiczną w Niemczech i we Francji można oczekiwać, że ponowi się na całej linji zażarta wojna dziennikarska. W tej mierze ks. Herbert Bismark bardzo jest czynnym i używa dziennikarstwa pośrednio i bezpośrednio zupełnie według systemu, który kanclerz od wielu lat zaprowadził. Korespondenci do dzienników francuskich otrzymują gotowe informacyjne komunikaty, a cały szereg dzienników ma stałe, wyznaczone role: *Norddeutsche* służy dla bezpośrednich emenacyj rządu, *Koelnische Ztg* wojuje rozmaitą bronią, artykułów poważnych, podjudzających i t. z. fühlerów, ballons d'essaie; *Kreuz Ztg* służy do uroczystych ostrzeżeń, *Post* głównie do wojskowych celów i uwag, *National Ztg* ma być niby prepetuum mobile, nie przebierająca w środkach; wreszcie w Greuzboten dawane bywają czasami luźne strzały. Trzeba jednak pamiętać, że ks. Bismark nie wtajemnicza nigdy opinji publicznej w swoje plany, raczej stara się o to żeby utrzymywać ją w niewiadomości, a tylko nastrajać umysły według tego, jak mu potrzebne. Więc oczekiwaną teraz nową wojnę dziennikarską nie należy brać za nic więcej, tylko za jeden ze sposobów gry, jakich ks. Bismark używa bez względu na nieuspokojenie ogółu i na wstrząśnienia giełdowe.

Paryż 10 sierpnia. (pryw.) Budowle i wogóle przygotowania do wystawy powszechnej odbywają się powolnie i zdaje się, iż odroczenie wystawy na rok 1890 przyjdzie do skutku naturalnym trybem. Rząd wcale tej intencji nie zdradza, lecz już się z prawdopodobnym faktem liczy. Zamierza bowiem postarać się przez konsulów francuzkich o zawiązanie we wszystkich krajach, które odmówiły urzędowego udziału w wystawie, komitetów prywatnych, ażeby udział wystawców przygotowały, tak, żeby rzeczy były już w toku, gdy odroczenie wystawy zostanie jakoby z konieczności odroczonem. Oczywista zależy to od tego, czy dzisiejszy pokojowy gabinet utrzyma się u steru.

Sofja 10 sierpnia. Regenci opuścili wieczorem Ruszczuk na książęcym yachcie, w Łompalance wzięli na pokład ministrów i razem z nimi udają się do Turn Seweryn na przyjęcie ks. Koburskiego.

Sobranje zwołano na sobotę do Tyrnowy — wszędzie robią ogromne przygotowania na przyjęcie księcia.

Wiedeń 10 sierpnia. Większa część prasy omawia wyjazd ks. Koburskiego do Bułgarji, nie będąc w stanie atoli podać czasu tego wyjazdu. Dzienniki jednozgodnie twierdzą, że postanowienie wyjazdu powziął ks. Koburski na własną odpowiedzialność.

Tylko *Fremdenblatt* zaznacza, że wyjazd księcia Koburskiego nastąpił bez zachęty ze strony mocarstw i bez potwierdzenia przez Wysoką Portę.

Objęcie rządu przez ks. Koburskiego nie da się pogodzić z jego zapatrywaniem przed kilkoma tygodniami wypowiedzianem, iż zastosuje się we wszystkiem do traktatu berlińskiego. Stoimy — mówi *Fremdenblatt* — w obec ciekawego czynu odwagi, jakim jest bułgarska awantura ks. Koburskiego.

Petersburg 10 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, że doniesienie *Temps'u* — jakoby dyrektor petersburskiej wojskowej akademji w mowie swej napadał na Niemcy a mocarstwo to miało zażądać wskutek tego jego dymisji — jest zupełnie zmyślone.

Sistowa 10 sierpnia. Przystań i całe miasto uroczyście przystrojone. Regenci minęli Sistowę na książęcym jachcie. Książę Koburski jest oczekiwany w Sistowie dzisiaj wieczorem, albo też w piątek (?). W Sistowie po przybyciu księcia odbędzie się wielki bankiet na cześć jego.

Wiedeń 10 sierpnia. Książę Koburski odjechał dziś o godzinie kwadrans na 10-ta rano z Marchegg pociągiem ekspresowym państwowej kolei do Turn-Seweryn.

Z zbóż wuch targów

10 sierpnia	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenica	7 — 7 50	6 80 7 25	6 75 7 25	7 — 7 85
Żyto	4 50 5 2	4 0 — 5.—	4 50 5 —	4 60 — 5 3
Jęczmień	4 — 5 40	3 60 5 —	3 50 — 5 —	4 — 5 75
Owies	3 50 — 4 25	3 50 4.—	3 50 4 —	3 65 4 50
Groch	— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 50	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 4 40	3 50 4.50	4 — 4 7
Rzepak	—.——	9 20 10 —	9 — 10	9 50 10 25
Lnianka	.—			— —
Konic. czer.	—.——	22 — 42 —	22 — 40	25.— 40 —
Konic. biała	——	0.— 48.—	37.— 50	40 — 55 —
Konic. szwed.	———	—.——	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominal ie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń** 10 sierpnia Pszenica od 7 55 do ·—. Żyto od 6 20 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin** 10 sierpnia Pszenica 147 do 148 50 Żyto 115 — do 117.—. Okowita 65 10 do 66.10 **Peszt** 10 sierpnia Pszenica 7 35 do —·— Żyto 5 75 do —·— Okowita 26 75 do 27 25

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 10 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 45 Renta wspólna srebrna 82 75 Renta 4% złota 112.80 Renta 5% papierowa 96.45 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 280.90. Funty szterlingi 125·95 Napoleondory 09 99 —. Marki niemieckie 61.77½

Lwów. Z Izby handlowej, 10 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 25	216 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½ % „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·83	5 92
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski	10·21	10 31
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09¼	1·11¼
100 marek niemieckich	61 40	62 10

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	1.35	3 58	8 3 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4 10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1 08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47;

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

56]

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Hańba! hańba! O, ukochana moja, nie używaj tego słowa, bo ono cię nigdy dotknąć nie może, dopóki ja żyję! Jesteś moją jedynie, mojem życiem, szczęściem, którego żadne prawo żadna moc ludzka wydrzeć mi nie zdoła! Czyż wątpliwe małżeństwo narzucone dziecku a w niewolnicze zamienione kajdany ma złamać serca, zatruć istnienie i zwichnąć życie nasze całe? A, — płacz, lecz skoro już niczem łkania ukoić nie zdołam, niech łzy twoje płyną przynajmniej tutaj, na piersi, która każde poświęca ci tchienie, na sercu, które wielką, świętą swą miłością potrafiło nareszcie zmiękczyć cię i przebłagać. O, bo Vero, najdroższa moja, dziś wierzę już, że ty mnie kochasz. Nie próbuj zaprzeczyć, nie odbieraj mi tego pierwszego błysku nadziei, w twoich własnych bowiem wyczytałem ją oczach!

— Auguście, miej litość! Uwolń mnie!

Próżne to jednak były słowa. Czyż zdoła powstrzymać bieg wzburzonego górskiego strumienia, czy wulkan rozerwawszy krępujące go pęta, potrafi ognistym zawładnąć potokiem? Posłyszawszy błagalny okrzyk kobiety, spróbował stłumić go przytulając silniej złotowłosą główkę do siebie, zdwajając moc ramion, okalających wysmukłą jej kibić.

— Dobrze, uwolnię cię; lecz musisz wpierw, w obliczu tego właśnie kłamnego małżeństwa, przyrzec uroczyście, że żoną mą zostaniesz.

— A więc trzymaj mnie; — zawołała z gwałtownym, równym jemu wybuchem, z dźwiękiem niekłamanej stanowczości w głosie. — Trzymaj dopóki ducha nie wyzionę, nigdy bowiem, nigdy podobnej nie dam obietnicy!

Śmiertelna bladość pokryła męzkie oblicze St. Mar'a. Przytulona do niego Vera, poczuła jak serce nieszczęsnego, to burzliwe, namiętne, lecz w gruncie szlachetne serce, przestało bić na chwilę, później zaś, nagle z tak zdwojoną uderzyło siłą, jak gdyby chciało rozsadzić więżące je piersi.

Równocześnie prawie ramiona jego roztworzyły się, — oswobodzając ją zaś z niemiłego uścisku, St. Mar cofnął się w tył gwałtownie.

— Jesteś wolną, — zawołał z błyszczącemi oczami, — wolną, lecz niemniej moją na życie całe. Vero, nie mogłabyś przecież...

— Nie ma rzeczy na świecie, którejby Vera Cassilis nie zdołała uczynić i przeboleć, tam gdzie o cześć jej idzie. Dość już, że w obliczu świata potwarcze oczerniły mnie usta, niech przynajmniej we własnem nie poniżam się przekonaniu, niech czyste sumienie pozwoli mi zachować szacunek dla siebie samej. Możesz serce me zdruzgotać, lecz nigdy i niczem nie popchniesz mnie na drogę niesławy. Omyliłam się na panu, mr. St. Mar; od tej pory więc, nie ufając nikomu, muszę sama stać się tarczą mego honoru i na niczyję nie liczyć opiekę. Masz odwagę zarzucać mi miłosne oświadczenia i żądać przyrzeczeń, wtedy gdy według wszelkiego prawdopodobieństwa, śluby jakkolwiek okrutne i wątpliwe, lecz niemniej uroczyste z innym wiążą mnie człowiekiem! Żądasz abym została twoją żoną, choć wiesz równocześnie, że jestem małżonką innego. Cóż za okropne położenie! O, wielkie nieba! Czyż tak już nisko upadłam, chcą koniecznie, aby świat cały ze wzgardą palcem mnie wytykał? Jeżeli to jest miłość twa, jeżeli gwałtowne, niepohamowane wybuchy każą ci przekraczać wszelkie granice, zapominać o wszelkich względach delikatności i szacunku należnego ukochanej kobiecie, to w obecności osób trzecich musimy się spotykać na dawnej stopie, o tyle w cztery oczy węzły życzliwości i przyjaźni prysnęły od dziś dnia między nami.

Jak rozhukany rumak wstrzymuje nagle bieg swój na widok przepaści, jak wzburzony potok pozwala wirowi odwrócić pieniące się fale, tak bolesne, drżące oburzeniem słowa Very, obudziły niespodzianą reakcję w pełnej wad, niepohamowanej, lecz głęboko czującej i szlachetnej naturze mężczyzny. Zanim ostatnie rzuciła wyrazy, już skruszony, w postawie pełnej pokory i smutku, klęczał St. Mar u stóp jej, piękne zaś rysy jego i czarne wzniesione ku niej oczy, wyrażały taki żal szczery i namiętne błaganie, iż kobieta mimowoli wzruszoną się poczuła.

— Vero! Och, Vero, nie mów, że stosunek nasz rozwiał się na zawsze! Miej litość, okaż miłosierdzie i przebacz mi ten raz jeszcze, raz już ostatni. Byłem szalony, bezmyślny, słowa zaś twoje na nie przytłumione jeszcze padłszy zarzewie, do ostatniej popchnęły mnie rozpaczy. Jeżeli jednak gwałtowność moja zasługuje na karę, jeżeli wart jestem, aby każde twe słowo jak sztylet obosieczny zatapiało się w serce i nowe tworzyło tam rany, to z drugiej strony, przysięgam na wszystko, co jest świętem na ziemi, iż nigdy niegodne ciebie nie tliło w niem uczucie, nigdy nie postała myśl mogąca ci ujmę przynieść. Czy wobec tego, wolno ci wracać do zarzutu niesławy? Och, Vero, Vero, jakżeż cię przekonać, iż cześć twoja droższa mi jest nad honor własny, że prędzejbym stokroć roztrzaskał sobie czaszkę, niż jedną lub drugi na ujmę wystawił. Obraziłem cię, gwałtownem uniesieniem zasłużyłem na gniew twój gorzki, na pogardę a choć nie dopuściłem się występku, któryby mnie we własnych poniżał oczach, niemniej wyznaję, że po dzisiejszem zapomnieniu się, niewart jestem dotknąć skraju twej szaty nawet.

Wzruszony zamilkł, czekając na słówko przebaczenia lub zachęty, głębokie jednak milczenie Very, żadnej nie pozostawiało nadziei. Wtedy to podniósł się zwolna, rzuciwszy jej jedno jeszcze błagalne wejrzenie a stojąc ze smutnie pochyloną głową, wyrzekł poważnie:

— Ha, skoro własne moje ręce stały się przyczyną stargania łączących nas węzłów, zniweczenia wszystkiego co życie drogiem mi czyniło, niechżeż teraz nagrodzę to pracując wytrwale, niech na grobie najświętszych mych nadziei, tobie przynajmniej szczęście zapewnię. Nie spocznę też dopóki cię nie oswobodzę, dopóki wolna i niezależna nie będziesz o tyle panią położenia, abyś mogła bez skrupułu oddać przyszłość twą w ręce jakiego dzielnego, szlachetniejszego może odemnie człowieka, który okaże się godniejszym niż ja, nieocenionego skarbu, jakim miłość twa być musi. Jakkolwiek jednak nie spocznę, dopóki ci pożądanej nie zapewnię wolności, przyrzekam, iż nigdy nie zadrasnę cię, nie dotknę jednem gorętszem słowem, że nie obrażę twego ucha wspomnieniem nawet miłości, nie zranię dumy wzmianką o mych uczuciach. Nie, ja o przebaczenie nawet błagać nie będę, chyba... że dobrowolnie przywołasz mnie do stóp twoich. A teraz żegnaj mi, niech Bóg czuwa nad tobą Vero!

Zbielałe jej wargi poruszyły się, lecz żadne nie wybiegło z nich słowo. Nie miała odwagi przemówić. Być może, iż St. Mar domyślił się tego, objąwszy uroczą postać swem spojrzeniem i wycisnąwszy na jej ręce pełen czci pocałunek, opuścił pokój, pozostawiając kobietę droższą sobie nad świat cały, kobietę, która go w tej chwili więcej niż kiedykolwiek kochała, sam na sam z groźną walką, jaką jej własne wypowiadało serce.

. . . .

Gdyby przyjaciołom młodego poety, wolno było dnia tego o północy, zajrzeć do samotnego mieszkania St. Mar'a, nie poznaliby go zapewne, w siedzącej tamże nieruchomej i zgnębionej postaci. Psuty ulubieniec publiczności, wytworny światowiec i utalentowany autor, świetny St. Mar jednem słowem, porywający wszystkich wdziękiem niedbałym i klasyczną urodą, człowiek znany z głębokiej choć subtelnej siły umysłu, dumny z żelaznej, niezłomnej swej woli, która się dotąd przed nikiem nie ugięła, człowiek, którego porywcze lecz szlachetne serce i rzadki dar podbijania wszystkich nie znalazł dotąd równego, który nie prosił nawet a chciał nakazać miłość ukochanej przez siebie kobiecie, człowiek ten, spotkał nareszcie, po raz pierwszy w życiu, istotę, wobec której przyszło mu kornie schylić czoło, uznając się niegodnym i pobitym.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesiecznie.)

Ekspedytorka pocztowa poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia pod lit. F. S. do Admin. „Przeglądu“.

Która młoda dziewica przyjemnej powierzchowności zechce z młodym urzędnikiem korespondować? Adres: St. 26 poste rest. Lwów.

Mężczyzna 27 lat liczący — z inteligentnego domu, wykształcony, pozostający obecnie na bezpłatnej praktyce w jednem z tutejszych biur rządowych — chciałby poślubić pannę inteligentną, moralną, któraby mu mogła zabezpieczyć utrzymanie przez przeciąg półtora do dwóch lat. Majątku innego nie żąda. Listy, (które będą w najściślejszej dyskrecji zachowane, a na żądanie zwrócone) w celu bliższego porozumienia uprasza się łaskawie nadsyłać pod adresą: A. S. l. 59. Lwów — poste restante

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)